OPŁACONO RYCZAŁTEM

NARÓD i WOJSKO

ORGAN CENTRALNY FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

REDAKTOR NACZELNY: JAN WALEWSKI

Pismo dekadowe — wychodzi 1-go, 10-go i 20-go dnia w miesiącu

Nr. 21 | Warszawa, dnia 20 sierpnia 1936 r. | Rok III.

JAN WALEWSKI

Fałszywa „Rycerskość wieśniacza"...

Najpiękniejsze święto Odrodzonej Polski — święto żołnierza, obchodzone w rocznicę wiekopomnego zwycięstwa sierpniowego 1920 roku — usiłowały niektóre ugrupowania polityczne zniekształcić i pomniejszyć przez nadanie im partyjnego czy klasowego zabarwienia. To fałszowanie najgłębszej treści rocznicy sierpniowej dla swych celów partyjnych musimy jaknajbardziej potępić jako szkodliwe dla interesów młodego Państwa Polskiego, oraz krzywdzące — mimo szumnie głoszonych frazesów — dobre imię żołnierza polskiego. Nie był on w szeregach bohaterskiej armii chłopem, robotnikiem czy inteligentem, nie poczuwał się do przynależności jakiejkolwiek partii. Był polskim żołnierzem w służbie swej Ojczyzny, dla której pod dowództwem swego Wodza, prowadzony przez Jego genjusz — przelewał mężnie swą krew. Tam właśnie — w szeregach armii polskiej — powstawała ta rzecz największa, tak Polsce potrzebna, jedność narodu w służbie dla Państwa. Ten bezcenny skarb chcą dziś zmarnotrawić stare wygi partyjne, które jakże często ze swymi sztabami partyjnymi obce były ciałem i duchem walczącemu na froncie w niesłychanie ciężkich warunkach żołnierzowi.

Dziś poszczególni przywódcy, którzy w r. 1920 pod naporem tragizmu dziejowego, w obliczu największego niebezpieczeństwa, raczyli na chwilę zapomnieć o waśniach wewnętrznych i spełnić (jakże późno) swój prosty wobec Ojczyzny obowiązek — usiłują eskamotować dla siebie i swych ugrupowań fakt współudziału w dziele obrony Państwa. Nie chcemy bliżej tych spraw — tak bolesnych a znanych powszechnie — omawiać; pragniemy jedynie podkreślić, że my — byli wojskowi — któryśmy poczucie solidarności narodowej i żołnierskiej z szeregów armii wynieśli, musimy stwierdzić, iż akcja ta, pod pozorem obłudnych, górnolotnych frazesów, dąży do rozbijania siły i wewnętrznej spoistości społeczeństwa w momencie, gdy właśnie konsolidacja wszystkich sił w narodzie jest najwyższym nakazem. Natomiast pragniemy kilka uwag poświęcić akcji Stronnictwa Ludowego, a to ze względu na masy włościańskie, których jaknajserdeczniejsze i najsilniejsze związanie z własnem Państwem uważamy za kardynalny warunek na drodze do potężnej, mocarstwowej Polski.

Od pewnego czasu jesteśmy świadkami, jak przywódcy Stronnictwa Ludowego z p. Ratajem na czele — posiłkują się w swej pracy organizacyjnej hasłami siły obronnej Polski, jak usiłują się bazować na ideałach żołnierskiej służby dla Państwa.

Cel piękny i wzniosły, godny zaiste największego poparcia, pod warunkiem atoli, że intencje p. Rataja i jego sztabu są czyste i pozbawione partyjnych czy osobistych motywów. Cóż bowiem jest bardziej szlachetnego, a dla Państwa korzystnego — jak instynkt rycerski, głęboko tkwiący w naszym ludzie — obudzić i uaktywnić, a przez to chłopa polskiego podnieść do roli świadomego, pełnowartościowego obywatela - żołnierza Odrodzonej Polski i przepoić go poczuciem wspólnoty pomiędzy nim a Państwem Polskim. Idea żołnierska, była, jest i będzie największą wartością w naszem życiu państwowem. Ona to jest tym najsilniejszym i bodajże jedynym cementem, spajającym wszystkie warstwy narodu w jedną całość. Przez nie można i należy trafić do serca, duszy i rozumu polskiego chłopa, gdyż mundur żołnierski i honor służby wojskowej we własnej, polskiej armii, chłop nasz wysoko sobie ceni, a wojsko własne kocha. Nie wolno tedy lekkomyślnie i nieoględnie nadużywać idei żołnierskiej. A to właśnie czynią przywódcy Stronnictwa Ludowego, którzy — na równi z innymi ugrupowaniami — usiłują wprząc do swego partyjnego rydwanu żołnierską dla Polski służbę. Widzieliśmy już w Nowosielcach, jak usiłowano hasła rycerskie, hasła obrony Państwa połączyć z ordynarną demagogią partyjną. Widzimy powtórzenie tego w rocznicę sierpniową, z której władze stronnictwa ludowego usiłowały uczynić klasowe święto chłopskie.

I to właśnie w momencie — gdy, jak to głoszą przywódcy chłopscy, potrzebny jest Polsce z uwagi na sytuację międzynarodową, solidaryzm całego społeczeństwa. To rozbudzanie niezdrowej klasowości i granie na przyziemnych, zgoła nie rycerskich instynktach ludzkich, może się kiedyś srodze zemścić m. in. na p. Rataju, którego jako „inteligenta" bardziej radykalne odłamy ludowców mogą poprostu „wyrzucić za burtę". Zajścia w Wierzchosławicach są przykładem, jak trudno jest utrzymać w ładzie i dyscyplinie rozbujałe, demagogią karmione tłumy.

Chłop polski ma głęboko zakorzenione w sobie poczucie prawa i słuszności. Nie wolno tedy bezkarnie łamać tego poczucia, jeśli się nie chce demoralizować masy włościańskie, gdyż może to pociągnąć za sobą nieobliczalne następstwa. Łamie to poczucie prawa p. Rataj, domagając się powrotu p. Witosa do kraju. Gdy to czyni „prezes" stronnictwa na Małopolskę, p. Gruszka, delikatnie mówiąc — znany macher polityczny — lub jemu podobni, od których roi się niestety w szeregach dawnego Piasta — to jeszcze pół biedy, albowiem na wsi „wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi". Ale, gdy to czyni b. marszałek Sejmu, który tak często przecież z trybuny parlamentarnej wołał o praworządność — to jego wystąpienia czynić muszą duże spustoszenie moralne. Zdrowo myślący chłop polski wie, że przestępstwa trzeba karać.

Że sprawiedliwość musi być dla wszystkich równa i jednakowa. Jeśli więc p. Witos, którego zasług z roku 1920 nikt nie neguje, stal się w latach późniejszych przestępcą wobec Państwa Polskiego, skazanym prawomocnym wyrokiem — to musi on karę ponieść. Więc jakże to? Prosty chłop — gdy zostanie prawomocnie skazany, musi karę odcierpieć, a jego przywódca, który go uczył praworządności — nie? A gdy ucieka z kraju jak tchórz przed majestatem prawa Rzeczypospolitej, gdy ucieka na terytorjum państwa, które polskiego chłopa i robotnika gnębi i prześladuje — to chłop w kraju, którego Witos opuścił, ma go uważać za pokrzywdzonego bohatera i karku w jego obronie nadstawiać? To jest „podwójna buchalterja" ze strony p. Rataja, który jest zbyt wytrawnym politykiem, by nie widział sam tej podwójnej miary, jaką w wypadku z Witosem stosuje. Poprostu — p. Ratajowi i stronnictwu ludowemu potrzebna jest osoba Witosa do rozgrywki z obozem pomajowym. Bo przecież pozatem wiadomo powszechnie, jeśli idzie o pp. Witosa i Rataja, że jeden utopiłby z rozkoszą drugiego w łyżce wody. Ludzie, którzy równocześnie krzyczą: „Niech żyje armia polska i niech żyje Witos" — oddają fatalną przysługę Państwu i ludowi. Podważają bowiem w masach włościańskich dwie najcenniejsze zalety: ideę żołnierską i poczucie prawa. Wierzymy głęboko, że te masy, prędzej czy później, w swej tęsknocie do wielkiej, potężnej Polski, pozbędą się szkodliwych pośredników i znajdą bezpośredni, wspólny język z własnym Państwem.

My zaś ze swej strony winniśmy jak najprędzej tej tęsknocie milionowych rzesz włościańskich wyjść naprzeciw. Nie umiano tego do tej pory umiejętnie i skutecznie uczynić. Czas nagli. Wystarczy spojrzeć na kartę Europy i miejsce, które Polska na niej zajmuje.

To miejsce ma swą głęboką wymowę.

ANTONI PLUTYŃSKI

Przejęcie „Wspólnoty Interesów" przez Państwo

ważnym atutem w dziele obrony narodowej

Niewątpliwie najważniejszym czynem gospodarczym w Polsce ostatniego sześciolecia jest ostateczne przejęcie na własność państwa „Wspólnoty Interesów". Jestto największy koncern górniczo-hutniczy Górnego Śląska i jeden z większych w Europie.

Posunięcie to ma w pierwszym rzędzie charakter moralny, Mimo nacisku pięciu i pół stuleci lud śląski zachował w sobie nienaruszoną duszę polską i wolę przynależności do Rzeczypospolitej. Z niezwykłym męstwem, bo zależny nietylko politycznie, ale i materjalnie od panów niemieckich, stawał on do walki wyborczej i orężnej pod sztandarem Białego Orła.

Po przyłączeniu Śląska do Macierzy, po odzyskaniu niepodległości politycznej, długo, aż nazbyt długo utrzymywany był stan jego podległości i zależności od obcych kapitałów. Sprawa najcenniejszych kopalń fiskusa pruskiego znalazła tylko połowiczne rozwiązanie przez stworzenie Skarbofermu. Zarządzaniem tych kopalń podzieliliśmy się z Francuzami. Kiedy zaś szereg wielkich przedsiębiorstw prywatnych, pod ciśnieniem niskiej konjunktury, znalazł się w kłopotach finansowych, lub w ostrym zatargu ze Skarbem państwa, szukaliśmy zrazu znowu połowicznego rozwiązania w wielce wadliwym systemie zarządów przymusowych.

Lud śląski widział sztandary polskie na gmachach rządowych, ale na jego warsztatach pracy: na kopalniach, koksowniach, hutach i zakładach mechanicznych powiewały barwy obce.

Przejęcie na własność polską „Wspólnoty" sześćdziesięciu procent hutnictwa śląskiego, odrazu zmienia rewolucyjnie stan polskiego posiadania. Odtąd robotnik śląski będzie nie tylko mieszkać w polskim kraju, ale również pracować w polskim warsztacie. Jest to krok zasadniczy w unarodowieniu polskiego przemysłu wogóle.

Sprawa ma dalej zasadnicze znaczenie dla kierunku polskiej polityki gospodarczej wogóle. Przejście z form władania prowizorycznych zarządu sądowego, do jasnej formy własności rozwiązuje możność finansowania i kredytowania się kluczowych przemysłów węglowego i żelaznego. Kończy się okres przejściowy. Chcemy wejść na całej linji w okres normalnej gospodarki nie z ramienia wierzycieli i sądu, ale z ramienia prawych właścicieli. Praktyczne korzyści są tu olbrzymie.

W ogólnej zaś linji naszej polityki gospodarczej następuje usunięcie zasadniczej przeszkody w rozpoczęciu śmiałej polityki wielkich robót publicznych i uprzemysłowienia kraju.

Śmiała polityka wielkich inwestycji gospodarczych i obronnych napotykała jak wiadomo i napotyka na mocny sprzeciw ze strony ludzi lękliwych i małego ducha. Argumenty, które ci ludzie przeciw wielkiej polityce inwestycyjnej wysuwają, łatwo odeprzeć, powodując się chociażby na świeże doświadczenia Japonji, Włoch, czy Niemiec.

Jeden argument był i jest dotychczas realny. Oto wielkie roboty muszą pociągnąć za sobą bardzo wielkie zwiększenie produkcji i spożycia zarówno węgla jak żelaza. Robotnik śląski znalazłby pełne zatrudnienie, ale równocześnie wielka część zysków, spowodowanych zwiększeniem produkcji tych podstawowych towarów znalazłaby się w rękach obcych właścicieli i została wywiezioną zagranicę.

Zarówno nowe ustawodawstwo dewizowe, jak przejęcie „Wspólnoty" przez państwo odbierają argumentowi temu wiele siły.

Kamieniołomy znajdują się w rękach obywateli polskich, cegielnie i cementownie również. Jeżeli już obecnie trzy czwarte przemysłu hutniczego i większość zakładów konstrukcji żelaznych są polską własnością, nie potrzebujemy się obawiać odpływu zysków za granicę.

Wprawdzie jeszcze wielka część kopalń węgla jest w rękach niemieckich, francuskich i belgijskich, ale tu również nie ma podstaw do poważnych obaw. Z rozprawy A. Olszewskiego wiemy, że kopalnie nasze zaniedbywały od lat robót przygotowawczych. Jeżeli dzięki powszechnej mobilizacji pracy polskiej wewnętrzny zbyt węgla wzrośnie w szybkiem tempie, to kopalnie będą musiały nadrobić sześcioletnie zaniedbania, otwierając nowe chodniki i nowe horyzonty i osiągnięte zyski obracać przedewszystkiem na udoskonalenie samego warsztatu.

Wojskowych i byłych wojskowych szczególnie obchodzi współpraca przemysłu hutniczego z wojskiem w dziale obrony narodowej. Zarówno lotnictwo, jak motoryzacja, jak wyrób broni wymagają ciągłego postępu w fabrykacji specjalnych stali, bardzo różnych gatunków i z różnemi domieszkami.

Trzeba przyznać, że pod naciskiem wojska, a specjalnie lotnictwa, huty śląskie w ostatnich kilku latach, nie bacząc na doraźne zyski, rozwinęły już znakomicie produkcję niektórych stali wysokiej jakości. Udoskonaloną została nie tylko aparatura, ale również wyszkolono majstrów specjalistów. Niektóre stale szlachetne doprowadzono do takiej doskonałości, że możemy je wywozić, względnie zamienić na nieprodukowane jeszcze w kraju.

Ten proces uszlachetnienia stali dozna przez przyjęcie na własność „Wspólnoty" dalszej podniety do rozwoju. Jestto rzecz niesłychanej wagi dla gospodarstwa narodowego. W kraju naszym powstało silnie i mądrze prowadzone zgrupowanie fabryk wyrabiających narzędzia. Nastąpił ścisły podział pracy między kilkudziesięciu wytwórniami, standaryzacja typów i jakości, wspólna akcja reklamowo-propagandowa.

Jeżeli huty, czego się spodziewamy, pod zarządem państwowym będą starały się dostarczać narzędzialniom, fabrykom obrabiarek i przemysłowi maszynowemu wogóle półfabrykatów najwyższej jakości potrzebnej, jeżeli w dobrze zrozumianym własnym, rozwojowym, interesie dostarczać będą tych półfabrykatów po cenach umożliwiających konkurencję w kraju i zagranicą, to tem samem wytwórczość polska zostanie uszlachetniona i wejdziemy na drogę samostarczalności w dziedzinie narzędzi pracy.

Oto bowiem znów obozowi niedowiarków stających naprzeciw pełnemu wyzyskaniu możliwości rozwojowych kraju wytrącony zostanie z rąk poważny argument za utrzymaniem dotychczasowego zastoju. Mężowie ci przyznają, że rąk do pracy jest nadmiar, że masa dzieł pożytecznych czeka wykonania, ale powołują się na usprawiedliwienie swego czarnowidztwa i swojej bierności, stale na jeden punkt: Nie mamy narzędzi pracy! Musimy je sprowadzać z zagranicy. Na sprowadzenie nie mamy złota.

Narzędzie pracy, to w 95 procentach obrobione żelazo i stal jako materjał, ale w całości to znów w 70 procentach genjusz techniczny i praca robotnika.

Technika polska nie jest dziś już tylko „obiecującym młodzieńcem".

W całym szeregu dziedzin, a przedewszystkiem w tej dziedzinie, gdzie współzawodnictwo międzynarodowe jest najpotężniejsze, w dziedzinie lotnictwa, technicy nasi udowodnili, że potrafią konstruować i wykonać maszyny jeżeli nie lepsze, to równie dobre, jak maszyn przodujących w technice narodów. Genjusz techniczny polski się marnuje. Podobnie jak dawniej technik polski pracował dla wielkości i potęgi Rosji, tak jeszcze obecnie szereg zdolnych techników polskich pracuje w warsztatach Stanów Zjednoczonych dlatego, bo w kraju brak pola do pracy. Jak się jeden z techników wyraził, podobni jesteśmy do kury, dookoła której zakreślił ktoś kredą koło. Kura niepokoi się i gdacze. Ale magicznego koła nie przekroczy.

Dotąd nie dalej! Tyle i nie więcej! — wołają mali ludzie i małość ta krępuje zarówno rozwój genjuszu technicznego, jak rozwój wyjątkowo potężnych sił ludnościowych narodu polskiego.

Przejęcie „Wspólnoty" jest czynem gospodarczym, który rozwiązuje skrępowane ręce, który może zaważyć decydująco przeciw polityce bierności, żyjącej z dnia na dzień, a umożliwić politykę czynną, planowo na wieloletni rozwój obliczoną.

Przeciw oszczerstwom w prasie

oświadczenie p. Premiera Składkowskiego

Prezes Rady Ministrów Gen. Sławoj-Składkowski wystosował do prasy obszerne oświadczenie w sprawie nadużyć słowa drukowanego.

W oświadczeniu tem p. Premier podkreśla, że „w połowie czerwca zaczęły ukazywać się kłamstwa i oszczerstwa, mające na celu zohydzenie rządu i jego pracy oraz zanieczyszczenie atmosfery politycznej w Polsce. Łatwowierność pewnych części społeczeństwa okazała się nie o wiele mniejszą od cynizmu kłusowników słowa drukowanego".

Pan Premier kończy swe oświadczenie słowami:

„Tępiąc niemiłosiernie wszelkie nadużycia, bez względu na ich pochodzenie i na osoby, które ośmielają się je popełniać, nie mogę pobłażać nieuczciwości słowa drukowanego.

Pozostawiając w dalszym ciągu całkowitą swobodę krytyki rządu i życia politycznego, przystępuję do niszczenia kłamstwa, obmowy i oszczerstwa, jako broni w życiu politycznem.

Będziemy mieli taki poziom moralności publicznej i politycznej, jaki sami stworzyć zdołamy.

Wzywam do pomocy całą uczciwą prasę bez różnicy obozów politycznych oraz opinię społeczną.

Będę walczył o dobre imię życia publicznego w Polsce i czystość atmosfery uczciwej pracy rządu.

Nie poprzestanę na konfiskatach.

Ostrzegam, że gdy nie pomogą inne środki, będę winnych oszczerczych artykułów i notatek — wysyłał do Berezy".

Pożyczki na meljoracje rolne

Państwowy Bank Rolny, idąc po linji żądań rolnictwa — po zamknięciu w dniu 1 stycznia 1933 r. emisji obligacji melioracyjnych — wznowił udzielanie w r. 1934 pożyczek melioracyjnych, umarzanych w ciągu 20 lat, udzielanych w gotówce, oprocentowanych w wysokości 6% w stosunku rocznym.

Wysokość sumy udzielonej pożyczki na 1 ha meliorowanych gruntów nie przewyższa 250 zł.

W związku z wysokością oprocentowania pożyczek powstawały zastrzeżenia, że jest ono zbyt wysokie. Doświadczenie jednak wykazało, że zastrzeżenia te nie są słuszne, bowiem ogólna suma pożyczek na melioracje, o które zwracają się rolnicy, spełniający całkowicie warunki stawiane przez Bank i przedstawiający pełne gwarancje zwrotu i właściwego użycia udzielonego kredytu, wielokrotnie przewyższa sumy, które Państwowy Bank rolny jest w stanie poświęcić na udzielenie pożyczek melioracyjnych.

Pomimo niskich cen artykułów produkcji rolnej, opłacalność przeprowadzenia szeregu melioracji rolnych, przy obecnych kosztach robót melioracyjnych nie ulega wątpliwości. Dlatego też popyt ze strony rolników na pożyczki, czy to na drenowanie gruntów, czy na urządzenie gospodarstw rybnych i t. p. znacznie przewyższa podaż kapitału na te cele.

Wódz Naczelny Francji w Polsce



Gen. Gamelin

(r) Pobyt generalnego inspektora wojska francuskiego, generała dyw. Gamelin'a w Polsce stał się tematem licznych rozważań, przypuszczeń i nieuniknionych w podobnych wypadkach plotek prasowych.

Jest rzeczą naturalną, że żadna enuncjacja, żaden komunikat urzędowy nie podały z czem przyjechał i o czem mówił generalissimus francuski z polskim wodzem naczelnym, którego był gościem. Domniemania na ten temat, są oczywiście pozbawione wszelkich podstaw i mają cechę pobożnych czyichś życzeń albo usilnego informowania czytelników wiadomościami zebranymi z powietrza.

Mimo jednak wstrzemięźliwości zwyczajowej w stosunkach wojskowych wydaje się nam, że sens wizyty generała Gamelin'a jest jasny i nie trzeba szukać jej znaczenia aż w jakichś zagmatwanych kombinacjach politycznych. Polskę z Francją łączy przymierze i taki już powstał zwyczaj, że każdy wódz naczelny francuski przyjeżdża do Polski i odwrotnie każdy polski jedzie do Francji. Wymiana zdań i bezpośredni kontakt tych dwóch ludzi jest dla każdego chyba zrozumiały i uznawany za konieczny. Przymierze polsko-francuskie jest, niezależnie od jego takiego czy innego czasowego napięcia lub osłabienia politycznego, oparte w dużym stopniu na uczuciu, zwłaszcza z naszej strony i to na uczuciu przedewszystkiem posiadania wspólnej tradycji wojskowej. Niejeden Polak padł pod sztandarami Francji i odwrotnie niejeden Francuz zginął dla sprawy polskiej. W okresie od wielkiej rewolucji przez lat sto Francja była dla wygnańców polskich drugą ojczyzną. Ku niej kierowały się nadzieje, od niej wyglądano nieraz ratunku, do niej, jak przed wiekami do Rzymu, dążono, szukając źródła mocy, broni dla pomszczenia doznanych krzywd. Że Francja nie była w możności wypełnić wszystkich spodziewań — rzecz to zrozumiała. Ale dała nam wiele — najważniejsze, że dozwoliła nam przechować w oprawie swojej armii rzecz dla nas bezcenną — męstwo polskiego żołnierza. Odczuł to też żołnierz i ujął w słowa pieśni: „w tęczę Franków orzeł biały patrząc lot swój w niebo wzbił". Nie gdzie indziej, a na gościnnej ziemi francuskiej, natenczas ziemi wszystkich wydziedziczonych, emigracja polska osiągnęła największe zdobycze duchowe, jakie wogóle gdziekolwiek osiągnęła. Tam, nad Sekwaną, a nie gdzie indziej powstało naprawdę i zostało wyniesione do wyżyn niebotycznych pojęcie narodu. Tam tworzyli Mickiewicz i Słowacki, tam w cieniu orłów napoleońskich wyrosły legiony, w których Polak uczył się sztuki zwycięstwa (nie znał jej w domu!). Pierwszy sztandar tego żołnierza zdobił kogut galijski i napis francuski.

Cała nasza walka o wyzwolenie związana jest ściśle z Francją. Jakżebyśmy wyglądali, gdziebyśmy się oparli w Europie cesarzów i carów, naradzając się i oczekując jak wyzwolić naród własny, gdyby nie ten kraj gościnny, który miał dla nas nietylko łzę współczucia ale i kawał przyjacielskiego chleba w potrzebie. To mu pamiętać trzeba i to mu pamiętamy.

I podczas wielkiej wojny nikt inny tylko Francja ogłasza pierwsza hasło tworzenia armii polskiej. Mówią, że miała w tem swój interes. Mój Boże, trudno od kogoś wymagać, żeby czynił coś ze swoją szkodą, ale właśnie dobrze, że ten interes tak właśnie zrozumieć, a nie inaczej, Francja chciała. Nie sądzimy, żeby w czemkolwiek zmniejszało to jej zasługę. Cztery dywizje na jej ziemi zebrane, świetnie wyposażone, z dużą ilością oficerów francuskich, nielada usługę oddały Polsce.

Gdy umilkły działa wojny światowej, wodzowie wojska francuskiego są przyjaciółmi wojska polskiego, walczącego o wolność ojczyzny. Niewątpliwie działa na tych ludzi wspomnienie czasów, gdy myśmy dla Francji „krew dawali". Wódz sił zbrojnych sprzymierzonych, generalissimus Foch nie spuszcza z oka tego, co się w Polsce dzieje. 10 lipca, w depeszy do szefa misji francuskiej w Polsce, generała Henrys'a, pisze: „należy dawać wszelką możliwą pomoc wojsku polskiemu dla obrony ziemi polskiej, zwłaszcza przez przydzielenie oficerów jak do naczelnego dowództwa, tak i do dowództw niższych..." Niejeden z tych oficerów poległ dla sprawy polskiej. Mogiły ich nad Wisłą są tytułem niewygasłej naszej wdzięczności wobec ich ojczyzny — życia się bowiem nie odkupuje, jedno ma tylko człowiek.

W najcięższych dniach młodego państwa, w okresie poprzedzającym bitwę na przedpolu Wisły, jak i podczas niej, oficerowie przysłani przez generała Focha, najznakomitsi teoretycy i praktycy wojenni, zwycięzcy Niemców, są naszymi doradcami. I choć nieraz różniący się w poglądach na sprawę bitwy i manewru, to nie należy zapominać, że dyskusja na ten temat toczy się nieraz w ulewie pocisków i że usłyszenie poglądu odmiennego dozwala zawsze na korektę przekonania własnego.

Jak w czasie wojny polskiej, tak i po niej oficerowie francuscy kształcą nasz zespół oficerski, przekazując mu rzecz bezcenną — to jest metodę i nawyki pracy, jakie sami zdobyli podczas długich lat praktyki, jakich my w niewoli nie mieliśmy.

Wśród tych doradców i profesorów sztuki wojennej, Francuzów, znaleźliśmy przyjaciół wiernych. O generale Henrys z dumą mówi Marszałek Piłsudski „mój przyjaciel generał Henrys..." i opowiada, jak ten Henrys projekt Komendanta wyprawy na Wilno nazwał szaleństwem i jak mu ją odradzał. Generał Henrys uległ czarowi Komendanta i czuł się odpowiedzialnym za nasze losy. Zupełnie słusznie zarzucali mu przełożeni, że oczyma Komendanta świat widzi i po polsku rozumuje, ale gdy trzeba generał Henrys podnosi się do wyżyny tragicznej i, będąc przekonany o słuszności swej idei manewru w bitwie warszawskiej, dąży za wszelką cenę do przekonania Komendanta, bo inaczej „w Warszawie będą rosjanie dyktować warunki pokoju", bo inaczej „on nie bierze za nic odpowiedzialności". Mocnym męskim językiem przemawia ten wypróbowany przyjaciel polski, jakby o jego ojczyznę własną chodziło.

Zasługi wojska francuskiego w roku 1920 są ogromne. Ono jedno dało nam pomoc w takiej skali, jak żadne inne. Jakby wyrównywało rachunek krwi za czasy napoleońskie. Przypomnamy sobie epizod, jak pewien pułkownik francuski, na wiadomość o zwycięstwie, rzucił się do samochodu pierwszych napotkanych znajomych sobie oficerów polskich, krzycząc w uniesieniu, ze łzami: „Zwyciężyliśmy, zwyciężyliśmy". A oficer ten był jednym z najbardziej opanowanych ludzi, jakich nam się zdarzyło w życiu spotkać.

I gdy dzisiaj generał Gamelin przybył w odwiedziny do wodza naczelnego wojska polskiego, żeby go poznać, żeby się wojsku naszemu przyjrzeć, sprawdzić posiadane o nim wiadomości, to w osobie generała Gamelin'a widzieliśmy przedstawiciela tej najlepszej, najpiękniejszej Francji, która zawsze walczyła o ideę i wolność narodów, tej Francji, której nie dotyka żaden fałsz, nie kala żaden brud.

Generał Gamelin był gościem wojska, lecz przez cały naród z jednakową życzliwością został powitany, jako reprezentant armii francuskiej, w podziwie której czynów wzrośliśmy, na którą patrzymy przez tradycje epopei napoleońskiej. Wówczas armia ta przedeptała w marszach bitewnych lądy Europy od Gibraltaru po Moskwę. Wielka wojna światowa podziw dla tej armii w nas pogłębiła, kiedy armia ta strzaskała Niemcy. Kto wie do jakich przeznaczeń los ją powoła w przyszłości i czy historia, która w swych nawrotach nieraz się powtarza, nie sprzęgnie znów orłów francuskich z polskimi.

Rzeczą wodzów jest badać przeszłość i teraźniejszość, ażeby skok w przyszłość, do którego przygotowują swe wojsko, wychodził z twardej podstawy.

Taki jest dla nas sens przybycia do Polski naczelnego wodza Francji. I tak też w Polsce zrozumieli to wszyscy — instynkt narodowy był tu niezawodnym wskaźnikiem.

List podoficerów rezerwy do gen. Gamelin'a

Zarząd Ogólnego Zw. Podoficerów Rez. R. P. przesłał na ręce Generalissimusa armii francuskiej, gen. Gamelina list w języku francuskim następującej treści:

„Przybycie W. Szanownego Pana Generała radosnem biciem powitały serca Żołnierzy Polskich. Zwycięska, demokratyczna, o najwyższej kulturze Francja, wierna sojuszniczka Polski, przysłała do stolicy naszej jej najdroższego i najukochańszego Syna, miecz którego jest symbolem nieskazitelnej przyjaźni rycerskiego Narodu, olśniewającego swą cywilizacją glob cały.

Z okazji solennych uroczystości, w obecności generała Rydza - Śmigłego najukochańszego i najdzielniejszego Wodza naszej Armii, pochylamy przed postacią twą rycerską, W. Szanowny Generale Francji, czoło naszego sztandaru związkowego i przesyłamy wyrazy naszej głębokiej czci żołnierskiej oraz życzenia najszczersze dla Ciebie i dla Francji nieśmiertelnej!

Niech nigdy nie więdnie wonny kwiat jej płomiennego ducha, a odwrotnie, sugestionuje duszę Ludu Francuskiego!

Cześć Ci, znakomity rycerzu Francji! Obyś mógł najdłużej pracować dla dobra, godności, wolności i braterstwa Narodów".

Pozatem delegacja Związku udała się do gen. Gamelina, który wpisał się do złotej księgi pamiątkowej.

Podpis Generalissimusa Armji Francuskiej figuruje obok podpisu Wodza Naczelnego, gen. Rydza-Śmigłego.

JAN SZCZĘSNY

Na horyzoncie międzynarodowym

NEUTRALNOŚĆ
W SPRAWACH HISZPAŃSKICH

Zdawałoby się pozornie, że światowa olimpiada sportowa w Berlinie stanowi w chwili obecnej jedyny bodaj przedmiot prawdziwych zainteresowań w Europie. Pierwsze szpalty wszystkich pism przepełnione są wynikami zawodów eliminacyjnych i szczegółowym opisem nowych światowych rekordów.

Jest jednak drugi jeszcze temat, pasjonujący bezsprzecznie czytelnika gazet codziennych, szarpiący nerwy opisami bezwzględnej, krwawej walki: to wojna bratobójcza w Hiszpanii.

Przebiegiem akcji wojskowej na półwyspie Pirenejskim zajmujemy się szczegółowo na innym miejscu. Nie wchodząc więc drobiazgowo w szereg skomplikowanych kwestyj taktycznych, zajmijmy się analizą polityczną t. zw. deklaracji mocarstw o neutralności w sprawie wypadków, zachodzących w Hiszpanii.

Wniosek, sformułowany przez rząd francuski, znalazł życzliwą ocenę w Anglii, aprioryczną zgodę rządu sowieckiego i zastrzeżenia Włoch i Rzeszy Niemieckiej. Ostatnio nadchodzące depesze brzmią wprawdzie nieco optymistyczniej, Berlin i Rzym miały zmienić jakoby swe krytyczne dotychczas stanowisko, problem jednak hiszpański nazbyt żywo łączy się z interesami t. zw. wielkich mocarstw, by wszelkie papierowe „uzgadniania tekstów" miały przesłaniać rzeczywistość.

Dla Sowietów wypadki w Hiszpanii — to możliwość ogarnięcia swymi wpływami tej strefy geograficznej, która będąc wrotami, wiodącymi na morze Śródziemne z Atlantyku, jest newralgicznym punktem jedynej drogi morskiej, wiodącej z Anglii do Indyj i do jej posiadłości zamorskich.

Definicja powyższa zawiera w sobie również miarę wagi, jaką do swobodnego i niezagrożonego dysponowania Gibraltarem przykłada Wielka Brytania.

Nie na tem koniec. Konflikt włosko-angielski, grożący na morzu Śródziemnym, w związku z wyprawą abisyńską, został co prawda odłożony, ale nie rozstrzygnięty. Włochy, zdawałoby się, pokazały groźną pięść Anglii i zmusiły ją do wycofania nagromadzonej floty z wód morza Śródziemnego. Usadowiwszy się mocną stopą w Abisynii, Włochy — zdawało się początkowo — zagrożą Suezowi i w ręku swoim dzierżyć będą klucz morza Czerwonego.

Ostatnie posunięcia Wielkiej Brytanii, ten układ sił i ten stosunek dwóch konkurujących ze sobą mocarstw, zdają się ostatnio przesuwać na inną płaszczyznę. Malta i Cypr, dwie wyspy — dwa bastiony angielskie na morzu Śródziemnym — zostały rozbudowane, niczem port Singapore. Program zwiększania morskich oraz lotniczych sił angielskich jest wykonywany w tym tempie, że lotnicy angielscy, wspomagając marynarkę wojenną, mogliby nawet zagrozić pobliskim wybrzeżom włoskim.

Umowa egipsko-angielska stworzyła również pod względem militarnym sytuację tego rodzaju, że raczej Anglia posiada klucz do włoskiej zdobyczy w Abisynii, niż vice-versa, — a wszystkie dane powyższe mówią, że konflikt pomiędzy Londynem i Rzymem oraz ich walka o wpływy na morzu Śródziemnym, nie ustały bynajmniej, lecz że przybrały inną, bardziej utajoną formę.

Zbyt często w prasie powtarzały się wersje o zamiarach włoskiej admiralicji zdobycia bazy wojskowej na jednej z wysp Balearskich, stanowiących własność Hiszpanii. Zbyt jawne aluzje czynione były pod tym względem przez Rzym, by notatki powyższe uważać tylko za wymysł, szukających sensacji dziennikarzy.

Osiąść na Balearach, względnie zdobyć tam punkt zaczepienia, — to dla włoskiej polityki możność zaszachowania Anglii w rejonie zachodnich wód morza Śródziemnego i w bezpośrednim najbliższym sąsiedztwie Gibraltaru.

Dlatego też propozycja francuska o neutralności mocarstw w sprawie wypadków hiszpańskich napotkała tak krytyczną ocenę w Rzymie. Dlatego to Anglia tak życzliwie odniosła się do projektu deklaracji francuskiej.

Gra idzie o wielką stawkę. To, że leje się krew hiszpańska w wojnie bratobójczej, że komintern i cała III-cia Międzynarodówka czyni wszelkie wysiłki, by zapewnić zwycięstwo madryckiemu rządowi, — to tylko tło faktycznej walki, w której z jednej strony Wielka Brytania zdecydowana jest bronić swych dróg do posiadłości zamorskich, a z drugiej strony nowe Imperium włoskie zdąża nieustępliwie ku hegemonii na wodach morza Śródziemnego. Stosunek obu partnerów do Francji jest jedynie klapą bezpieczeństwa, regulującą nadmiar wybuchowych substancyj, mogących tak łatwo rozsadzić kocioł europejski.

Z tych to przyczyn zarówno sama deklaracja mocarstw na temat neutralności w sprawach wojny domowej w Hiszpanii, jak zwłaszcza kulisy całej, rozgrywającej się na tym tle gry dyplomatycznej, śledzić trzeba z nieustającą uwagą.

EUROPA ŚRODKOWA

W rzędzie spraw, których waga wykracza poza ramy lokalnych zainteresowań, wymienić należy ostatnio dalszy z poruszanych tak często przez nas wewnętrzno-politycznych problemów Czechosłowacji.

Porozumienie austro-niemieckie posiada niewątpliwie podstawowe znaczenie dla dalszego układu sił w Europie środkowo-wschodniej, a zwłaszcza w basenie naddunajskim.

Pozycja republiki czechosłowackiej oraz rola czynników, oddziaływujących na nią tak z zewnątrz, jak i od wewnątrz, wzbudza więc zainteresowanie o wiele szersze, niżby się to napozór zdawało.

Czeska polityka narodowościowa jest tematem znanym i omawianym przez nas dość często. Przypomnieć tu taj należy, że specjalnie dotkliwym instrumentem, dającym się we znaki poszczególnym odłamom ludnościowym w Republice czeskiej, jest t. zw. ustawa o obronie państwa. Stwarza ona wyjątkowe warunki w całym pasie, biegnącym dookoła granic państwowych i to na szerokości wszędzie 25 kilometrów wgłąb.

W ten sposób wobec geograficznego położenia Czechosłowacji, ustawą tą objęto prawie połowę obszaru całego państwa, z 6,5 miljonami, t. j. 44 proc. ludności. W liczbie obywateli, dotkniętych przepisami ustawy, 80 proc. przypada na mniejszości narodowe.

W liczbie tej figuruje 2,6 milj. niemców sudeckich.

Nie byłoby może powodu zajmować się losem tej grupy narodowościowej w oderwaniu od innych, i traktować oddzielnie jej dolę od losu, jaki znoszą wogóle nieczeskie odłamy obywateli republiki czechosłowackiej, a polacy ze Śląska Cieszyńskiego przedewszystkiem.

Poświęcając specjalną uwagę polityczne akcji niemców sudeckich, mamy na względzie fluktuacje, jakim podlega stosunek Czechosłowacji do Rzeszy, a to naskutek właśnie akcji t. zw. Henleinowców.

Partia Henleina, o programie narodowo-socjalistycznym, grupuje w szeregach swoich więcej niż 80 proc. niemców, obywateli czeskich.

Ostatnio Henlein odbył dwie polityczne podróże do Londynu i do Berlina, podróże stanowiące ośrodek aktualnych zainteresowań czeskich polityków i publicystów. Na temat owych dwóch wizyt krążą rozliczne wersje. Według oficjalnego komunikatu partii, Henlein pragnął pogłębić stosunki swe z angielskimi przyjaciółmi. Inne źródła prasowe informują, że Henlein odbył w Londynie konferencję z pułkownikiem Christie'm, znanym fachowcem w dziedzinie spraw mniejszościowych, albowiem w związku z przedłożoną przez Henleinowców skargą w Lidze Narodów przeciw czeskiej ustawie o obronie państwa, wyłoniły się pewne trudności formalne.

Henlein miał jakoby w Londynie zabiegać o pośrednictwo Anglii i o udzielenie poparcia skardze, wniesionej przez Henleinowców w Genewie.

Z powyższą sprawą zwrócił się Henlein do brytyjskich polityków dlatego, iż Niemcy, które dotychczas podejmowały w Lidze Narodów wszelkie petycje i skargi mniejszościowe niemieckie, do Ligi obecnie nie należą, a Austria odmówić miała przyjęcia na siebie roli wnioskodawcy w tej sprawie.

Ze strony czeskiej dementuje się oficjalnie wiadomość, szerzoną przez pewne koła niemców sudeckich, jakoby Henlein zetknął się w Londynie z oficjalnymi osobistościami angielskiego, a w szczególności z Foreign Office. Twierdzi się również, że Henlein w drodze do Londynu zatrzymał się w Norymberdze, gdzie miał się spotkać z Hitlerem.

W kilka dni po powrocie z Londynu Henlein przemawiał na szeregu zgromadzeń partyjnych, oświadczając, że celem jego podróży była potrzeba informowania zagranicy o stosunkach, w jakich żyje mniejszość niemiecka w Czechosłowacji. Oświadczył on, że uważa sytuację mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji za problem, wykraczający swym znaczeniem poza ramy wewnętrznej polityki, a wchodzący natomiast wyraźnie w zakres polityki międzynarodowej.

Jako program wysuwa Henlein postulat pełnej autonomii dla niemców sudeckich, szachując Pragę lojalizmem i zapewnieniem, że po uwzględnieniu żądań niemców sudeckich, nie będą oni głosili hasła plebiscytu i separatyzmu.

Rzecz znamienna, że Henlein podkreślił przytem dobitnie dalszy z punktów programu swego stronnictwa, domagający się od czeskiej polityki zagranicznej zmiany kursu i zbliżenia do Rzeszy.

Problem niemców sudeckich i pozycja Henleina, tak w samej Czechosłowacji, jak i w sąsiednich Niemczech, jest kapitalnym przyczynkiem do spoistości Republiki Czechosłowackiej. Rzuca on charakterystyczne światło nietylko na możliwości rozwojowe wewnętrznej polityki czeskiej, ale odbić się może ponadto silnym refleksem na rozwoju stosunków w trójkącie: Niemcy — Austria — Czechosłowacja, a poprzez basen naddunajski — w Europie środkowo-wschodniej.

„Kraj ożywiony pragnieniem pokoju"

Sympatyczny głos kombatanta francuskiego o Polsce

„Głos Kombatanta i Młodzieży Kombatanckiej", czasopismo francuskie, wydawane przez Unję Narodową Kombatantów Franc. rozpisało ankietę wśród czytelników p. t.: „W zaprzyjaźnionej Polsce".

W numerze tego pisma z dn. 8 sierpnia b. r. p .Alfred Perrein, zamieszcza artykuł zatytułowany: „Kraj ożywiony pragnieniem pokoju".

W artykule tym, na marginesie sprawy gdańskiej, znów omawianej przez opinię międzynarodową, autor mówi o Polsce jako o wiernej sojuszniczce, dochowującej przyjaźni. P. Perrein słusznie domaga się takiejże przyjaźni wzajemnej Francuzów dla Polski, i to — jak zaznacza — nietylko neutralnej, ale zajmującej zdecydowane stanowisko, jeżeli zajdzie tego potrzeba.

Powołuje się przytem na „List Otwarty" gen. Góreckiego, wystosowany przed dwoma laty do kombatantów francuskich, w którym tak słusznie uzasadniony jest sojusz francusko-polski.

W tym bardzo obszernym artykule p. Perrein podkreśla konieczność zrozumienia przez wszystkich Francuzów indywidualnej polityki Polski, oraz konieczność uważania Polski za jedno z pierwszorzędnych państw, zwłaszcza w Europie Centralnej, do której to roli ma ona prawo nietylko na podstawie swojej przeszłości niegdyś tak świetnej, ale i na podstawie czynników dzisiejszych. Polska, zmuszona Rapallem, Locarnem, Paktem 4-ch, musiała stworzyć własną politykę zagraniczną ,zwłaszcza w odniesieniu do sąsiadów.

Z tytułu tej polityki nie wolno o Polsce rozszerzać opinji, jako o niewiernej rzekomo sojuszniczce.

Natomiast jeżeli chodzi o sprawę gdańską, to zaprzyjaźniona Francja, — według zdania p. Perrein — opowiedziała się za słabo. Obowiązkiem Francuzów zwłaszcza b. kombatantów, jest zwalczać opinję i prasę, nazywającą kwestję gdańską „korytarzem — zarzewiem wojny".

Przypominając oświadczenie ministra Becka, że Rząd Polski jest zawsze gotów wypełnić wszystkie warunki przyjaźni i sojuszu z Francją — p. Perrein jest zdania, że Francuzi ze swej strony uważać Polskę muszą za pierwszorzędne i samostanowiące o sobie państwo i żądać, aby za takie uważana ona była przez świat cały.

F. K.

Bratobójcza walka na wszystkich ziemiach Hiszpanji

A końca jej — nie widać

W wywiadzie udzielonym korespondentowi jednego z dzienników berlińskich, naczelny wódz powstańców hiszpańskich, gen. Franco wyraził się, że rewolucję, której nie uda się stłumić w ciągu kilku dni, uważać można z reguły za zwycięską.

Jeżeli chodzi o obecną rewolucję w Hiszpanii, wszystko przemawia za słusznością tej tezy. Sytuacja, w pierwszych dniach niewyjaśniona, w miarę rozwoju wypadków, jest dziś niewątpliwie już o wiele pomyślniejsza dla powstańców, niż dla rządu madryckiego.

Powstanie, zapoczątkowane przez tegoż gen. Franco na brzegu afrykańskim, w Maroku, przy pomocy niewielkiej garści żołnierzy Legii Cudzoziemskiej, szybciej, niż można było oczekiwać, zdobyło popularność w całej Hiszpanii. Ogromna większość garnizonów wojskowych przyłączyła się do powstania, a późniejsze sukcesy wojenne pozyskały ostatecznie dla rewolucji masy ludności, dotąd niezdecydowanej. Wodzowie powstania zawdzięczają to w dużym stopniu ich solennym zapewnieniom, że nie podnieśli sztandaru rewolucji w interesie zdetronizowanego Alfonsa XIII-go, ani wogóle monarchii, że celem ich jest jedynie wyzwolenie kraju z jarzma komunistycznego Frontu Ludowego i szalejącej anarchii.

To był argument najbardziej przekonywujący. Bo istotnie, to, czego jesteśmy świadkami w Hiszpanii, dowodzi aż nadto jasno, iż władza z dnia na dzień coraz to bardziej wymyka się tam z rąk Frontu Ludowego, a Hiszpanią rządzić poczynają całkowicie nieodpowiedzialne, szaleńcze żywioły anarchistyczne.

Opanowana jest przez nie zwłaszcza t. zw. milicja ludowa, na której w tej chwili rząd madrycki opiera całą swą siłę i wszystkie nadzieje. Wojenne wyczyny tej milicji, polegające m. in. na bezlitosnych rzeziach, na masowym rozstrzeliwaniu — bez sądu — wszystkich, kto w ręce wpadnie, na jakimś sadystycznym pławieniu się w krwi bratniej — mogły, nawet sympatyków Frontu Ludowego zachwiać w ich przekonaniach i przejąć dreszczem na myśl o tem, co będzie, gdy te rozpasane „czerwone" kohorty zwyciężą.

Przedsmak tego ma już ludność Madrytu, gdzie władza coraz bardziej wymyka się z rąk rządu lewicowego na rzecz żywiołów anarchistycznych. Najlepszym jednak przykładem tego, co się święci, jest Katalonia i jej stolica Barcelona.

Tu autonomiczny rząd p. Companysa — choć skrajnie lewicowy — nie ma już nic do gadania. Tu rządzi wyłącznie anarchia, władzę sprawują poszczególne watahy uzbrojonego motłochu, szukającego jedynie coraz to nowych ofiar dla nasycenia swych krwiożerczych instynktów. Doszło wszak do tego, że nawet czerwony rząd barceloński myśli już serio o rozbrojeniu milicji ludowej, a jeżeli waha się jeszcze z wykonaniem tego zamiaru, to jedynie w obawie przed zbrojnym oporem ze strony „milicjantów", co w konsekwencji osłabiłoby pozycję rządu lewicowego i wydałoby nawet ten kataloński bastion socjalistyczno-komunistyczny na łup wodzom powstania.

I tak już przecież rząd madrycki musiał zrezygnować z nadziei uzyskania czynnej pomocy ze strony bratniego rządu barcelońskiego. Gdy jeszcze przed paru tygodniami p. Companys mógł myśleć o wysłaniu kilku tysięcy ludzi przeciwko Saragossie, aby atakiem z flanku zagrozić wodzowi północnej armii powstańczej, generałowi Moli, i w ten sposób powstrzymać jego pochód na Madryt, — dziś tenże p. Companys musiał zrezygnować z tego sukursu, zajęty wyłącznie niebezpieczeństwem wewnętrznym, grożącym Katalonii z strony własnych band anarchistycznych.

W tych warunkach wielce prawdopodobnie brzmią pogłoski, jakoby rząd madrycki poważnie myślał o ucieczce, lub jakoby szukał wśród mocarstw europejskich mediatorów, gotowych do pośredniczenia między Madrytem a generałem Franco. Ten ostatni środek miałby jednak minimalne widoki powodzenia, gdyż — jak zapewniają wodzowie powstania — nie myślą oni o żadnych układach i żadnym kompromisie z rządem madryckim, a jedynym ich celem jest całkowite wyswobodzenie Hiszpanii spod władzy zaprzedanego Moskwie „Fronte Popolari".

Pozatem, jedynym państwem europejskim, któreby w warunkach obecnych mogło podjąć się takiego pośrednictwa, jest Francja. Wątpić zaś należy czy interwencja rządu p. Leona Bluma zdziałałaby cośkolwiek w obozie powstańczym, mającym silne oparcie o Rzym i Berlin.

*

Trwa więc bratobójcza walka na wszystkich ziemiach Hiszpanii, walka niezwykle krwawa i zażarta. Obie strony poczęły ostatnio jakgdyby prześcigać się w okrucieństwie. Codziennie padają setki ludzi. Padają jednak nie na polu walki, lecz masowo rozstrzeliwane. Powstańcy nie ustępują pod względem krwiożerczości milicjantom madryckim, z tą chyba tylko różnicą, że tępią przeciwników przy zastosowaniu pewnych reguł wojennych: sądu polowego i salw plutonów egzekucyjnych.

Jest to chyba najstraszliwsza wojna domowa, jakiej Europa była świadkiem w ostatnich stuleciach. A końca jej jak nie widać, tak nie widać.

Zapowiedź powstańczego generała Queipo de Llano, że Madryt będzie zdobyty w dniu 15 sierpnia, nie sprawdziła się. Nie znaczy to jednak, by od tego czasu położenie wojsk rządowych uległo poprawie. Przeciwnie. Nawet radiostacja madrycka coraz to rzadziej wspomina o sukcesach swych wojsk, a te o których mówi, są to przeważnie drobne utarczki, nie mogące zaważyć na losie całej kampanii.

Natomiast sytuacja wojsk powstańczych staje się coraz pomyślniejsza. Po sforsowaniu cieśniny Gibraltarskiej i przerzuceniu Legii Cudzoziemskiej na brzeg hiszpański, gen. Franco przystąpił do energicznej, na wielką skalę zakrojonej akcji wojennej. Nie poszedł odrazu na Madryt, postanowił bowiem przedewszystkiem oczyścić prowincje południowe. Udało mu się to zdaje się w zupełności. Zdobycie miasta Badajoz (czytaj: Badachoz), twierdzy położonej na pograniczu Portugalii, pozwoliło mu na uzyskanie trwałej łączności z północną armią generała Mola i zabezpieczyło jego lewe skrzydło.

Drugim ważnym sukcesem generała Franco jest opanowanie portowego miasta Kartageny, której zdobycie ułatwiło przejście całej załogi wojskowej na stronę powstańców. Los położonej w pośrodku, między Kartageną i Sewillą, Malagi zdaje się być w ten sposób przesądzony. Malaga zaś była dotąd jedyną na południu wielką bazą „czerwoną", rządzoną przez komunistów.

W ten sposób cała południowa Hiszpania przechodzi systematycznie w ręce powstańców.

Na północy, zaś gen. Mola, zadowoliwszy się powstrzymaniem ofensywy oddziałów rządowych w górach Guadarrama i spokojny o los Saragossy, coraz słabiej szturmowanej przez czerwone oddziały katalońskie, skierował cały wysiłek na opanowanie wybrzeża zatoki Biskajskiej i zlikwidowanie głównych baz przeciwnika, miast Irun i San Sebastian. Jak wiemy z depesz, atak na te miasta podjęty został równocześnie z lądu, powietrza i morza. Gen. Mola użył w tym celu wyborowych swych wojsk regularnych, eskadry bombardowców, dostarczonych mu z zagranicy, oraz kilku okrętów wojennych, które przyłączyły się do powstańców. Osaczone zewsząd załogi rządowe w Irun i San Sebastian, nie mogąc myśleć o obronie, chwyciły się ulubionego środka „czerwonej" milicji. Uwięziły w każdym z tych miast setki obywateli, grożąc rozstrzelaniem wszystkich w razie bombardowania miast. Komunistyczne bojówki wyznaczyły nawet „kolejkę" zakładników przeznaczonych do rozstrzelania, licząc po 5-ciu na każdą bombę samolotową czy pocisk okrętowy, rzucony przez powstańców.

Z chwilą zajęcia miast San Sebastian i Irun przez powstańców — co zdaje się jest już tylko kwestią godzin — przyjdzie kolej na zlikwidowanie milicji górniczej, oblęgającej stolicę Asturii, miasto Oviedo, poczem prawdopodobnie gen. Mola ruszy na odsiecz Saragossy i starać się będzie zamknąć całą granicę francuską w Pirenejach.

Zdobywanie Madrytu nie jest podobno w planie generałów Franco i Mola. Obaj wodzowie bowiem, na odbytej w tych dniach naradzie w Sewilli, postanowili uchronić stolicę od nieuniknionego w razie szturmu bombardowania, i zmusić jedynie rząd Frontu Ludowego do kapitulacji przez całkowite otoczenie miasta ze wszystkich stron.

Jak dotąd, udało się plan ten wykonać od północy, zachodu i południa. Pozostaje jeszcze strona wschodnia — najtrudniejsza. Są to bowiem wszystko prowincje najbardziej opanowane przez żywioły socjalistyczne, komunistyczne i anarchistyczne. Z tej strony jest też skomunizowana nawskroś Katalonja.

O ile mimo to uda się powstańcom odciąć Madryt od wschodu, wówczas dalszy opór rządu madryckiego byłby już bezcelowy i nie miałby absolutnie żadnych szans powodzenia. Pomijając bowiem beznadziejność sytuacji strategicznej, stolica straciłaby kontakt z śródziemnomorskim portem Walencją, jedynym obecnie dostawcą żywności dla Madrytu.

Zachodzi tylko pytanie, czy wojska powstańcze będą mogły zdobyć się na wykonanie tak wielkiego planu strategicznego, czy starczy im na to ludzi i środków wojennych.

Otóż — wnosząc z dotychczasowego przebiegu operacyj generałów Franco i Mola — prawdopodobnie będą oni mogli pozwolić sobie na ten manewr. Świadczy o tem bezsilność rządu madryckiego i katalońskiego wobec szturmów powstańczych na Badajoz, Malagę i Kartagenę na południu, a Irun i San Sebastian na północy.

Przedewszystkiem jednak świadczy o tem fakt, że siły obu wodzów powstania rosną z dnia na dzień, w przeciwieństwie do systematycznie malejących sił rządów madryckiego i barcelońskiego. Jak fakt coraz to lepszego zaopatrzenia wojsk powstańczych w środki wojenne wszelkiego rodzaju, a przedewszystkiem w samoloty bombardowe, których dotychczas odczuwały brak dotkliwy, mając do dyspozycji jedynie nieliczne samoloty wywiadowcze i pościgowe.

Skąd czerpią powstańcy te środki — nie jest tajemnicą dla nikogo, komu znany jest aktualny układ politycznych stosunków w Europie.

J.



Powyższa mapka Hiszpanji przedstawia obecną sytuację na frontach wojny domowej. Białe prowincje — to stan posiadania wojsk rządowych, szare — opanowane przez powstańców.

Bałachowczycy i b. oficerowie carscy

śpieszą na pomoc powstańcom hiszpańskim

W związku z ustąpieniem ze stanowiska pierwszego sekretarza poselstwa hiszpańskiego w Warszawie p. A. Perez-Caballero i zgłoszeniem się jego do dyspozycji rządów powstańczych — przybyła do p. Perez-Caballero delegacja b. oficerów armii Bułak-Bałachowicza, pragnących przystąpić do wojsk powstańczych, walczących z komunistami w Hiszpanii.

Ponieważ p. Perez-Caballero nie posiada specjalnych funduszów na opłacenie kosztów przejazdu większej ilości ludzi do Hiszpanii, odpowiedział na propozycję odmownie.

Według pogłosek dziesięciu b. wyższych oficerów carskich, narodowości rosyjskiej ma wyjechać z Polski do portu Burgos w Hiszpanii, w celu organizacji legjonu rosyjskiego do walki z wojskami rządowymi.

Uroczystości w Dniu Święta Żołnierza

Święto Żołnierza miało na terenie całego kraju przebieg imponujący. W uroczystościach wszędzie tłumnie brała udział ludność miejscowa.

We wszystkich miejscowościach garnizonowych odbyły się przy udziale miejscowych władz defilady wojska, Federacji i organizacyj Przysposobienia Wojskowego.

W miastach niegarnizonowych odbywały się defilady PW i związków sfederowanych. Wojsko witane było wszędzie przez społeczeństwo entuzjastycznie.

Podczas defilad wznoszono liczne okrzyki na cześć Naczelnego Wodza gen. Śmigłego-Rydza i na cześć armii.

Miasta udekorowane były flagami narodowymi.

W Lublinie na uroczystej akademii przemawiał minister Juljusz Poniatowski, sierżant Pierwszej Brygady.

W STOLICY

Zorganizowaniem uroczystego obchodu w Warszawie zajął się specjalny komitet, na którego czele stanął prezes Federacji Stołecznej, wiceprezydent Olpiński. W pracach Komitetu wzięli udział przdstawiciele wszystkich związków sfederowanych.

W przeddzień uroczystości udała się delegacja Komitetu do Radzymina, gdzie na cmentarzu wojennym spoczywają obrońcy Warszawy w bratnich mogiłach, które uwieńczono kwieciem.

Sekretarz generalny Federacji, poseł Walewski złożył na jednej z takich mogił wieniec z napisem: „Bohaterom z 1920 r. — Prezes Federacji PZOO".

Nazajutrz odbyło się w kościele garnizonowym nabożeństwo, które odprawił biskup polowy ks. Gawlina w obecności Naczelnych Wodzów Polski i Francji, licznej generalicji i przeszło stu pocztów sztandarowych. Federację PZOO reprezentował jej prezes gen. Górecki.

Podniosły był moment, gdy po nabożeństwie gen. Rydz-Śmigły podszedł z gen. Gamelin'em do delegacji weteranów 1863 r. i przedstawił ją swemu koledze francuskiemu, jako najstarszych żołnierzy polskich. Gen. Gamelin ze czcią pochylił głowę przed naszymi dostojnymi powstańcami.

Po defiladzie oddziałów, wśród których były też kompanje Zw. Rezerwistów i poczty federacyjne, ruszył pochód na plac Piłsudskiego, skąd delegacje udały się z wieńcami na grób Nieznanego Żołnierza.

Na zakończenie odbył się start balonu „Legjonowo".

W dniu tym delegacje samorzutnie składały kwiaty na stopniach Belwederu, gdzie znalazł się także wieniec z napisem „Zwycięskiemu Wodzowi — Warszawa".

Popołudniu odbywały się liczne zabawy ludowe pod hasłem „Wiwat Armia!"



Na cmentarzu obrońców Warszawy w Radzyminie
1. prezes Federacji Stoł. Olpiński — 2. sekretarz gener. Federacji poseł Walewski — 3. wiceprezydent m. Warszawy inż. Pohoski

Odezwy Związków Sfederowanych

Uroczystości 15 sierpnia poprzedziły liczne odezwy związków sfederowanych.

Do ogłoszonych w poprzednim numerze odezwy Zarządu Głównego Federacji i rozkazu Naczelnego Komendanta Zw. Legjonistów podajemy obecnie następujące:

POW.

Peowiacy!

W dniu 15 sierpnia — 16-tą rocznicę największego w naszej historji zwycięstwa oręża polskiego nad bolszewikami, które stało się niewzruszonym fundamentem niepodległości i świadectwem niezłomnej woli całego Narodu do wolnego bytu państwowego — obchodzi wojsko święto zwycięstwa, jako święto żołnierza.

W dniu tym w stałych garnizonach oraz w oddziałach wojska, będącego na ćwiczeniach, odbędą się uroczystości wojskowe dla uczczenia pamięci poległych, oraz rocznicy zwycięstwa.

Dzisiaj, kiedy Wódz Naczelny wzywa cały Naród do wzmocnienia gotowości obronnej, do podciągnięcia Polski wyżej — rocznica 15 sierpnia 1920 roku nabiera szczególnej wymowy, to też dzień, w którym czczone jest uroczyście historyczne zwycięstwo osiągnięte przez genjusz Wodza Józefa Piłsudskiego i krwawy wysiłek żołnierza jest wielkim dniem dla całego Narodu.

Prawda historyczna i celowość tego święta wymagają, by złożyć hołd genjuszowi Wodza Józefa Piłsudskiego, uczcić pamięć poległych i wysiłek tych, którzy walczyli, a zarazem wykazać tężyznę i gotowość służby Ojczyźnie.

Na tradycji zwycięstwa kształcić się musi duch wojska, na wierze w zwycięstwo oprzeć wychowanie młodego pokolenia. Jako Związek Peowiaków jesteśmy powołani do tego, by tradycje bojów Komendanta pogłębiać, by wzmagać w społeczeństwie wiarę we własne siły i efekt rzetelnego wysiłku. Tych prawd uczył nas Komendant. One muszą się stać istotną treścią uroczystości i chodzi o to, żeby dzień ten uczciła cała Polska, żeby wystąpili wszyscy w hołdzie bohaterstwa żołnierza polskiego pod hasłem: „Naród z Armją, Armja z Narodem!"

Przeto Zarząd Główny poleca wszystkim jednostkom organizacyjnym Związku, żeby dołożyły wszelkich starań, aby społeczeństwo wzięło jaknajszerszy udział w tej ogólnonarodowej uroczystości, poświęconej zwycięstwu 1920 roku, dając tem wyraz, że rozumie, iż Naród zwycięstwo swoje zawdzięcza woli Komendanta i żołnierza polskiego i jego trudom, czego nigdy nie podważy, ani umniejszy żadna frazeologja partyjna.

Wszystkie jednostki organizacyjne Związku wezmą jaknajliczniejszy udział w święcie żołnierza".

Prezesi Okręgów i Kół powiatowych zgłoszą niezwłocznie udział Związku Peowiaków w „święcie żołnierza" u Komendanta Garnizonu względnie w Komitecie lokalnym obchodu uroczystości.

W części uroczystej obowiązuje udział ze sztandarem.

Zarząd Główny Związku Peowiaków

ZOR.

Koledzy!

15 sierpnia obchodzimy wielką rocznicę zwycięstwa nad Wisłą.

Rocznicę wesołą — bo nam ma przypomnieć jedno z największych zwycięstw Oręża Polskiego.

Smutną — bo obchodzimy ją bez Tego, który był Odnowicielem i Twórcą Polskiej Siły Zbrojnej, Zwycięscą na polach walki i wielkim Wychowawcą Narodu w pracy pokojowej.

Toteż rocznica ta nakłada na nas podwójne obowiązki.

Musimy uczcić pamięć Wielkiego Zwycięstwa wraz z całym Narodem Polskim, biorąc jaknajżywszy i najszerszy udział w organizacji i obchodzie święta, które ma być Świętem Żołnierza Polskiego.

Oficerowie rezerwy — w pierwszym rzędzie poprzez wszystkie Organizacje Obrony Narodowej — muszą dbać o to, ażeby podnieść w Narodzie wysoką wartość tej wielkiej rocznicy i pamięć o niej ugruntować w społeczeństwie, jako oznakę głębokiej czci dla Polskiej Potęgi Zbrojnej, jako zadatek naszej moralnej Siły i Dumy Narodowej oraz dla powszechnego uzmysłowienia, że warunkiem zwycięstwa i potęgi jest nietylko siła techniczna i materjalna, lecz wydobycie jaknajwiększych wartości moralnych ze zjednoczonego przy sztandarze wojskowym Narodu.

Stąd płynie dla nas drugi obowiązek.

W głębokiej czci dla pamięci Wielkiego Marszałka wzmocnienie prac naszych nad realizacją Jego wielkich ideałów stworzenia silnego — jednolitego — zbrojnego — Narodu — Państwa.

Praca przysposobienia i wyszkolenia wojskowego, prowadzona przez oficerów rezerwy z jaknajwiększą dokładnością w Organizacjach Obrony Narodowej, równoczesna i łączna z tem praca uświadomienia narodowego, gospodarczego i obywatelskiego, to razem stanowi program pracy dla oficera rezerwy. Program ten będzie urzeczywistnieniem hasła rzuconego przez Wodza Naczelnego Generała Rydza Śmigłego, stworzenia silnego Państwa, przez skupienie całego społeczeństwa przy Sztandarze Wojska Polskiego, które my, oficerowie rezerwy, otoczmy największą czcią i najgłębszem przywiązaniem, jako ośrodek Siły Potęgi Rzeczypospolitej.

Prezes:
(—) **Dr. R. Górecki**
gen. bryg.

Sekretarz Generalny:
(—) **M. Berger**
por. rez.

PODOFICEROWIE REZ.

Koledzy, Podoficerowie Rezerwy!

Z woli Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Gen. Dyw. Edwarda Śmigłego-Rydza, dzień 15 sierpnia, jako dzień tryumfu oręża polskiego w roku 1920 — został uznany za Święto Polskiego Żołnierza.

Od 15-go sierpnia 1936 roku Naród cały i Jego bohaterska Armja, dzień ten czcić będą po wsze czasy, jako największy w dziejach naszych wysiłek bohaterskiego poświęcenia się Polaka dla utrwalenia niezależnego bytu Państwa Polskiego. To też dumny jestem, iż Opatrzność pozwoliła mi wezwać Was, Koledzy, byście godnie, po żołniersku uczcili ten dzień, oddali hołd Tym, którzy z imieniem „Polska" polegli w krwawych bojach.

Wzywam Was Koledzy, byście — składając hołd poległym i czcząc Naszą Armję Narodową i Jej Wodza Bohatera ślubowali w tym dniu, że od tej chwili pracować będziecie — jak ongiś na polach bitew — bez wytchnienia, z samozaparciem się siebie, nad pojednaniem, zgodą i harmonijnem współżyciem warstw społecznych Narodu i umocnieniem tego, co nasze pokolenie zdobyło.

Wierzę niezłomnie, że w drugą rocznicę „Święta Żołnierza Polskiego" my, podoficerowie rezerwy z żołnierską dumą zameldować będziemy mogli wszyscy Wodzowi Armji — Gen. Śmigłemu-Rydzowi, że podoficer rezerwy, na swym posterunku spełnił Jego rozkaz, bo przyczynił się do zjednoczenia Narodu, tak jak On sobie tego życzył — dla wielkości naszej Ojczyzny!

Prezes Zarządu Głównego
(—) **A. Jakubowski**

Komendant Główny WF i PW
(—) **E. Szmidt**

ZW. REZERWISTÓW

W dniu 15 sierpnia cała Polska obchodzi radosne święto w rocznicę pamiętnego zwycięstwa nad najeźdźcą, osiągniętego genjuszem Wodza — Marszałka Józefa Piłsudskiego i męstwem żołnierza polskiego.

Wysiłek żołnierski podówczas przez nas spełniony, zapewnił nam niepodległość, a cywilizacji współczesnej dalsze jej istnienie i rozwój.

Historyczny ten dzień, będący chwałą polskiego oręża, winniśmy rokrocznie czcić.

Zarząd Główny Związku Rezerwistów wzywa wszystkie podległe mu ogniwa Z. R. i R. R., aby w ścisłem porozumieniu z miejscowemi władzami wojskowemi jaknajliczniej i najżywiej wzięły udział w uroczystościach, wiążąc tem samem żmudną pracę pokojową dla wzmożenia sił obronnych państwa z bohaterskim wysiłkiem całego Narodu w pamiętnych dniach sierpniowych 1920 r.

Wice-prezes Zarządu Głównego:
Marjan Czerniewski, płk. dypl. w s. s.

Sekretarz generalny: **Jan Walewski**, poseł na Sejm.



Naczelni Wodzowie Polski i Francji w dniu Święta Żołnierza
Od prawej: gen. Rydz-Śmigły, gen. Stachiewicz, gen. Głuchowski, gen. Gamelin

Ponura twórczość gen. Józefa Hallera

Święto Żołnierza — tak uroczyście obchodzone w całym kraju — zamącone zostało niemiłym zgrzytem, wywołanym wystąpieniem gen. Józefa Hallera, który na dzień 15 sierpnia wydał odezwę, szumnie nazwaną „Rozkazem do Hallerczyków".

Odezwa ta — skonfiskowana w prasie stołecznej — spotkała się z doskonałą repliką „Gazety Polskiej", która w swoich „Niedyskrecjach" niemiłosiernie zdziera resztki nimbu, jaki dokoła siebie roztoczył gen. Haller i piętnuje szerzenie przezeń defetyzmu.

Spotkała się ona zresztą z potępieniem także t. zw. obozu narodowego, którego jeden z organów stołecznych „ABC — Nowiny Codzienne" również wypiera się gen. Hallera.

Oba te znamienne glosy podajemy poniżej.

×

Gen. J. Haller wydał z datą 15 sierpnia odezwę polityczną, nazwaną „Rozkazem do hallerczyków". Odezwa ta opublikowana została w niektórych dziennikach prowincjonalnych, z których zapoznaliśmy się z jej treścią. Nie możemy, niestety, przejść nad nią do porządku dziennego, ani zbagatelizować jej tak, jak niektóre inne wystąpienia p. gen. J. Hallera.

Nie dlatego bynajmniej, że jego „rozkaz" rozpoczyna się od fałszu historycznego, polegającego na przypisaniu przez generała sobie decydującego zwycięstwa w roku 1920, przyczem Wodzowi Naczelnemu pozostawił on łaskawie rolę pomocniczą „pogłębiającą" jego zwycięstwo. Jest to fałsz zbyt naiwny i zbyt beznadziejny, aby warto było poważnie nim się zajmować. Zarówno rola operacji armii gen. J. Hallera w całokształcie planu przeciwnatarcia, jak i kolejność wypadków i dat kalendarzowych, nie da się przecież zmienić. Na „interpretację" niema tu miejsca.

I nie dlatego, że bezpośrednio po tem wykroczeniu przeciw VIII-mu przykazaniu gen. J. Haller wzywa z namaszczeniem imienia Pańskiego i — przystroiwszy swą głowę w nienależne laury, namaszcza ją jeszcze krzyżem proroka Bożego, dając i temu pomazaniu uzasadnienie historyczne. Ten panahallerowy obyczaj chadzania pod rękę z Panem Bogiem jest już rzeczą notoryczną. Jest charakterystyczny dla wszystkich jego wystąpień, nawet zgoła rozbieżnych z zasadami miłości bliźniego i pokory chrześcijańskiej. Dzięki jednak brakowi dostatecznej precyzji w enuncjacjach gen. J. Hallera, trudno jest ściśle ustalić, czy przypisuje on sobie szczególną rolę w działaniach Pana Boga, czy też Panu Bogu w swoich. W każdym razie niewątpliwą jest rzeczą, że generał uważa osobę swoją na instancję nietylko ziemską, ale i niebieską. I to instancję bardzo wysoką. Bo np. — gdy przed paru laty generał Józef Haller udawał się w podróż do Ameryki, wydał również odezwę czy też „rozkaz", dając w nim wyraz głębokiej trosce o to, co się stanie ze szczególnie i wtedy — zdaniem jego — zagrożoną Rzeczpospolitą w czasie jego nieobecności; — polecał wprawdzie na ten czas Polskę Opatrzności, jednakże z wyraźnym akcentem powątpiewania, czy będzie go Ona umiała w pełni zastąpić.

My pozwoliliśmy sobie wówczas uspokoić p. generała słowami: „Jedź Waszmość z Bogiem!". I na naszem stanęło. Przez czas nieobecności gen. Hallera żaden uszczerbek Rzeczpospolitej nie spotkał i sprawy europejskie szły swoim porządkiem przez cały czas jego amerykańskiej ekspedycji. Wrogowie Polski nie wyzyskali jakoś tej znakomitej dla nich koniunktury. Być może, że poprostu nie zauważyli bezbronności Rzeczpospolitej, wywołanej przez jego nieobecność.

Nie dlatego wreszcie zabieramy głos, aby warta tego była środkowa i najobszerniejsza część odezwy, w której autor powtarza swoimi słowami szablonowe artykuły prowincjonalnej prasy endeckiej. Znamy, zanadto dobrze znamy te słowa i tę melodię; oklepany refren, zawierający w sobie wzywanie do jedności narodowej z jednoczesnem zaciekłem judzeniem i podbechtywaniem jednej części narodu przeciwko drugiej; wzywanie do walki wewnętrznej o władzę, dziwnie połączone z troską o bezpieczeństwo zewnętrzne.

Na tę całą gmatwaninę, na końcu której p. gen. Haller raz jeszcze użył Imienia Pana Boga swego nadaremno, Krzyżem Świętym się podpisując — machnęlibyśmy ręką. Nie tyle to bowiem groźne, ile wręcz niesmaczne.

Ale nad jedną rzeczą nie możemy przejść do porządku dziennego: nad szerzeniem w publikacji, zatytułowanej: „Żołnierze" a podpisanej nazwiskiem generalskim — defetyzmu i paniki. Załosne biadolenie nad rzekomą bezbronnością Polski, nad szczególnem jej zagrożeniem, cięższem jakoby w chwili obecnej niż przed szesnastu laty, gdy armie wrogie dotarły nad Wisłę; alarmistyczne wołanie urbi et orbi o niebezpieczeństwie grożącem Polsce z powodu niedostatecznego uzbrojenia — nie jest to strawa duchowa, którą podawać winien generał zwracający się do żołnierzy.

P. gen. J. Haller, chociaż spoczywa na emeryturze, wie dobrze, że pomniejszanie wartości swoich sił i przesadzanie niebezpieczeństwa — jest działaniem niedopuszczalnem i szkodliwem; obniża bowiem morale sił własnych, podnosząc je u wroga i rozzuchwalając go. To p. generał wiedzieć musi, a gdyby nawet nie wiedział, to uczyć go dziś zapóźno. Natomiast powoływanie się w tych defetystycznych wywodach na autorytet Generalnego Inspektora Armii i przypisywanie mu współudziału w „twórczości ponurej" generała J. Hallera jest niedopuszczalnem nadużyciem i nieodpowiedzialną swawolą języka.

Wszystkie wystąpienia gen. E. Smigłego-Rydza nacechowane są męską siłą i stanowczością, świadomością naszych dobrych praw i pełną, zdecydowaną gotowością ich obrony w każdej chwili, w każdych warunkach i przeciw każdej sile napastniczej. Każde jego słowo — nawet gdy przestrogi w sobie zawiera — krzepi, a nie osłabia, zmierza ku łączeniu — nie dzieleniu.

Niechaj sobie gen. J. Haller sprawuje jak chce swoje urojone wodzostwo nad swoimi urojonymi zastępami, niech je w zakamarkach konspiracji karmi strawą godną starych bab i drugorzędnych agitatorów partyjnych. Zaprzeczamy mu jednak prawa publicznego szerzenia defetyzmu, a przedewszystkiem mieszania do tej roboty imion Wodzów rzeczywistych, za obronę Rzeczpospolitej istotnie odpowiedzialnych.

(„Gazeta Polska").

×

Nie porywają nas wystąpienia tego rodzaju jak choćby akcja gen. Hallera.

Oczekujemy naprawy i odrodzenia, błogosławionego ożywczego odruchu, ale nie od ludzi, którzy w dziejach Polski skończyli swą rolę, którzy chcą gwałtem żyć za cenę kuponów od walorów, jakie kiedyś zdobyli.

Ludzie z emerytalnym poglądem na świat, mogą jeszcze sens swojej „działalności" upatrywać w konserwowaniu starych linii podziału, mogą dbać o pozory troski obywatelskiej, ale nie mogą marzyć nawet o tem, byśmy zgodzili się widzieć w nich zbawców.

(ABC).

Krwawy posiew Wierzchosławic

Stronnictwo Ludowe zorganizowało we wsi rodzinnej b. premjera Wincentego Witosa w Wierzchosławicach (pow. Tarnów) w dniu Święta Żołnierza zgromadzenie ludowe, w czasie którego wydarzyły się godne najwyższego napiętnowania zajścia.

Zgromadzenie rozpoczęło się w nastroju spokojnym i nic nie wskazywało na to, że dojść może do większego podniecenia.

Dopiero przemówienie dr. Witka, prezesa zarządu powiatowego Stronnictwa Ludowego z Brzeska, utrzymane w tonie wybitnie jątrzącym, podnieciło zebranych.

Okazało się, że organizatorzy nie panują nad tłumem. W tym właśnie czasie w dalszych szeregach część młodzieży wiejskiej rzuciła się na funkcjonarjusza policji śledczej, Ratajczyka, około którego zrobił się ścisk, i zaczęto go okładać laskami. Ratajczyk, przepychając się przez tłum, wydostał się poza zgromadzonych, został jednak powtórnie dopadnięty i przewrócony na ziemię, przyczem bito go, kopano i kłuto nożami.

Na pomoc Ratajczykowi pośpieszyli dwaj inni funkcjonarjusze policji, którym udało się wyrwać Ratajczyka z rąk bijących oraz ułatwić mu odwrót. Ratajczyk, słaniając się na nogach, resztkami sił uciekał w kierunku posterunku policji. Odległość od miejsca pobicia do posterunku wynosiła 300 mtr.

Za zdążającymi na posterunek funkcjonarjuszami policji rzuciła się w pogoń większa grupa, z której padły strzały.

Ratajczyk tak w pierwszej chwili po napadnięciu go, jak również w ucieczce nie strzelał. Nie strzelali również posterunkowi policji. Ścigający wpadli za policjantami pod drzwi budynku posterunku i zaczęli się dobijać do drzwi i okien. Padły ponownie strzały do posterunku.

Tłum rozpoczął atak, obrzucając posterunek kamieniami i strzałami oraz dobijając się do wnętrza kołami wyrwanemi z płotu. Nie mogąc dostać się na posterunek P. P. od frontu, druga grupa atakujących wtargnęła do mieszkania starszego posterunkowego Grzywaka, które mieści się w budynku posterunku P. P. i ma osobne wyjście nie łączące się z posterunkiem.

W mieszkaniu była obecna żona posterunkowego Grzywaka i troje małych dzieci. Całą rodzinę wywleczono z mieszkania, które podpalono.

W tej sytuacji policja zmuszona była oddać strzały, w których wyniku został zabity Juljan Gajda, zaś trzej inni napastnicy zostali ranni.

Już po zajściach, kiedy Ratajczyka odwożono furą do szpitala w Tarnowie pod opieką ks. wikarego Penkali, grupa rozbestwionych napadła raz jeszcze, znęcając się ponownie nad nieprzytomnym Ratajczykiem.

Napadnięci bestjalsko posterunkowi Żądło, Kuliński, Dziurdzia są b. żołnierzami z wojny bolszewickiej, zmasakrowany Ratajczyk niedawno wyszedł z wojska po 4-letniej służbie — a moralny sprawce zajść p. Witek ani myślał zgłosić się w r. 1920 jako ochotnik.

Nasz niechlubny bilans z Olimpjady

Udział zawodników polskich na Olimpjadzie w Berlinie nie przyniósł nam niestety tych wyników, jakich wszyscy oczekiwaliśmy.

Jakkolwiek trudno było przypuszczać, że dorównamy takim potęgom sportowym, jak Niemcy, Stany Zjednoczone, Finlandja i t. p., to jednak mieliśmy prawo sądzić, że nie znajdziemy się na t. zw. szarym końcu państw, które miały wyniki punktowane.

Dziś, gdy igrzyska już skończone, możemy i musimy stwierdzić, że wyniki ich należnej chluby nam nie przyniosły.

Czyja wina — czy zawodników?

Według naszego przekonania — nie!

Nasi olimpijczycy dali ze siebie wszystko. Walczyli z niesłychaną ambicją i poświęceniem, zwłaszcza kobiety.

Któż więc winien?

Udzielenie odpowiedzi na to pytanie pozostawiamy kompetentniejszym czynnikom.

Na razie ograniczamy się do stwierdzenia, że nie splot okoliczności, nie brak szczęścia i nie jakieś inne czynniki, od nas niezależne, wpływały na to, iż nie zwyciężaliśmy, ale wadliwe postawienie sprawy olimpijkiej od początku było powodem, że udział nasz w igrzyskach tak blado wypadł.

W jednym z najbliższych numerów naszego pisma zajmiemy się żałosnym wynikiem berlińskiej Olimpjady.

×

Dotychczas braliśmy udział czterokrotnie w igrzyskach olimpijskich, a mianowicie w r. 1924 w Paryżu, 1928 w Amsterdamie, 1932 w Los Angeles i w r. b. w Berlinie.

Do Paryża wysłaliśmy 72 zawodników, którzy zdobyli 3 punkty i 25 miejsce na 44 narody, do Amsterdamu 90 zawodników — rezultat 17 miejsce i 8 pkt., w Los Angeles uzyskaliśmy najlepszy wynik, bo 12 miejsce na 39 narodów i 12 punktów.

Obecnie w Berlinie zdobyliśmy miejsce 19 z 7 punktami, przyczem ilość zawodników była większa, niż na którejkolwiek z Olimpjad. Pozatem lepsze wyniki od nas zdobyły narody mniejsze, jak Holandja, Czechosłowacja, Estonja, Węgry i t. p.

Gdyby nie sukcesy naszych dzielnych i utalentowanych niewiast — lekkoatletek, wyjeżdżaliśmy z Berlina aż... z dwoma punktami.

M.

XVII Kongres Fidac'u w Polsce

Delegacje 11 państw należących do Fidac'u

w porządku alfabetycznym, jak tego wymaga język odnośnego kraju.
Nazwy w nawiasie podane są w brzmieniu oryginalnem.

BELGIA (Belgique)

1. Delfosse Antoni, wiceprezes FIDAC'u na Belgję, przewodniczący delegacji.
2. de Praetere Maurycy,
3. de Schrevel,
4. Vigoureux Gustaw,
5. Kerkhofs Alfons,
6. Moermans Baudoin,
7. Gen. Warnez Maurycy,
8. Gen. Pontus Raoul.
9. De Valkeneer Sylvain.

CZECHOSŁOWACJA: (Československo)

1. Mjr. Sikora Antoni, wiceprezes Fidac'u na Czechosłowację, przewodniczący delegacji,
2. Ppłk. Netušil Franciszek,
3. Gen. Husak Ottokar,
4. Płk. Vavroch Józef,
5. Dr. Lokay Mirosław,
6. Dr. Sychrava,
7. Dr. Vokač.

FRANCJA (France)

1. Emil Lambert, przewodniczący delegacji, wchodzi w skład Biura Fidac'u, jako zastępca obu chorych sekretarzy generalnych.
2. P. Cassou Elżbieta, Prof., Sekretarka Generalna Unji Federalnej,
3. Berthier Leon,
4. Boe Paweł,
5. Bonnet,
6. Châtenet Henryk, b. deputowany, adwokat,
7. Devos Jerzy,
8. Félix Eugenjusz,
9. Fortepaule René,
10. Goudaert Aimé, wiceprezes U. N. C.,
11. Granier Józef, prez. Federacji Narodowej Inwalidów,
12. Lévêque Henryk, adwokat, prezes Stow. Główn. Inwalidów Wojennych.
13. Millot Etienne, adwokat S. Apel.
14. Alexis Thomas, wiceprezes U. N. C.

Ponadto przybywają następujący kombatanci francuscy, jako przewodniczący komisyj Fidac'u:

1. Desbons Jan, prezes honorowy Fidac'u i przewodniczący Komisji Pokoju i Spraw Zagr., adwokat, deputowany,
2. Prof. Fontenaille Ludwik, przewodniczący Komisji Ofiar Wojny,
3. Taudière Emil, Deputowany, przewodniczący Komisji Statutowo-Finansowej,
4. Daumas Jerzy, adwokat, sprawozdawca Komisji Propagandy.

WIELKA BRYTANJA: (Great Britain)

1. Płk. Crosfield Jerzy R., prezes honorowy Fidac'u, przewodniczący delegacji, z małżonką,
2. Płk. Sir John Brown,
3. Blackley A. z małżonką,
4. Campbell R., z małżonką,
5. Kpt. Cornish F.,
6. Kpt. Mayes T. H.
7. Perry S. E.,
8. Mjr. Sassoon A. M., z małżonką,
9. Kpt. Slatter S. W.
10. Mjr. Lings H. C.

GRECJA (Hellas)

1. Kpt. art. rez. Nicolaïdes G. L., wiceprezes Fidac'u na Grecję,
2. Ppor. art. rez. Fotopulo N.,
3. Basily D.
4. Manthos Matheos, prezes Zw. Kombatantów Macedońskich w Salonikach.

WŁOCHY (Italia)

1. J. E. Ruggero Romano, sekretarz Stow. Narodowych Inwalidów Wojennych w Rzymie,
2. On. Rossi Amilcare, prezes Stow. Kombatantów, w Rzymie (Hamilkar),
3. J. E. Hr. Cao di S. Marco Jan,

(Dokończenie na 4 szpalcie)

Program 7-miu dni kongresowych

1-SZY DZIEŃ. — WTOREK, — 1 WRZEŚNIA — WARSZAWA

Przyjazd delegatów i powitanie na dworcu. Rozmieszczenie na kwaterach. Obiad w hotelach. (Bristol, Europejski).

2-GI DZIEŃ. — ŚRODA, — 2 WRZEŚNIA — WARSZAWA

Śniadanie w hotelach.
g. 9.00 Msza św. na pl. Piłsudskiego. Wręczenie sztandaru 9 pułkowi strzelców konnych im. gen. Pułaskiego. Złożenie wieńca na grobie Żołnierza Nieznanego. Wystrzał rakiety, po którym flagi 11-tu państw wchodzących w skład Fidac'u zostają wciągnięte na maszty, orkiestra 36 p. p. wykonuje hymny narodowe. Odmarsz do Ratusza.
g. 10.30 Otwarcie Kongresu w sali Rady Miejskiej.
Przemówienia: p. prezydenta miasta min. Starzyńskiego,
p. prezesa Federacji P.Z.O.O., gen. Góreckiego,
p. prezesa Fidac'u Van der Burch'a.
g. 12.00 Śniadanie wydane przez Federację P. Z. O. O. w Resursie Obyw.
g. 14.30 Obrady Komisyj.
g. 20.00 Obiad wydany przez p. Ministra Spraw Wojskowych w Ofic. Yacht-Klubie.

3-CI DZIEŃ. — CZWARTEK, — 3 WRZEŚNIA — WARSZAWA

Śniadanie w hotelach.
g. 9.00 Obrady Komisyj w Resursie Obywatelskiej.
g. 13.00 Śniadanie na kwaterach.
g. 15.00 Obrady Komisyj.
g. 19.00 Przyjęcie wydane przez p. Prezydenta Miasta.

4-TY DZIEŃ. — PIĄTEK, — 4 WRZEŚNIA — WARSZAWA

Śniadanie w hotelach.
g. 8.00 Zwiedzanie: Belwederu, Wilanowa, miasta (Łazienek, C.I.F.'u).
g. 13.00 Śniadanie na kwaterach.
g. 17.00 Przyjęcie u Pana Prezydenta R. P. na Zamku.
g. 18.00 Przyjęcie u Pani Marszałkowej Piłsudskiej dla szefów delegacyj.
g. 20.00 Przyjęcia dla poszczególnych delegacyj we właściwych ambasadach.
g. 0.30 Odjazd do Gdyni specjalnym pociągiem.

5-TY DZIEŃ. — SOBOTA, — 5 WRZEŚNIA — GDYNIA

g. 8.00 Przyjazd do Gdyni.
g. 9.00 Śniadanie w Domu Zdrojowym.
g. 10.00 Obrady plenarne w Szkole Morskiej.
g. 12.00 Zwiedzanie miasta i portu autocarami.
g. 13.00 Śniadanie, wydane przez Federację Powiatową w Szkole Morskiej.
g. 15.00 Zwiedzanie portu i przejażdżka po zatoce statkiem „Gdańsk".
g. 18.00 Odjazd do Krakowa. Obiad w wagonach restauracyjnych.

6-TY DZIEŃ. — NIEDZIELA, — 6 WRZEŚNIA — KRAKÓW

g. 7.00 Przyjazd do Krakowa. Śniadanie w hotelach.
g. 9.30 Powitanie w Barbakanie. Wyjazd na Sowiniec. Złożenie ziemi z wielkich pobojowisk wojny światowej i z pobojowisk Ameryki.
g. 13.30 Przyjęcie w Lasku Wolskim, wydane przez Prezydenta m. Krakowa.
g. 15.00 Odjazd pociągiem do Wieliczki. Zwiedzanie kopalni, widowisko ludowe w sali św. Kingi. Powrót do Krakowa. Obiad w hotelach.
g. 20.00 Przedstawienie sztuki „Krakowiacy i Górale" w teatrze miejskim.

7-MY DZIEŃ.— PONIEDZIAŁEK.— 7 WRZEŚNIA— KRAKÓW

Śniadanie w hotelach.
g. 9.30 Zbiórka w Muzeum Narodowem. Wymarsz na Wawel.
g. 10.30 Hołd u trumny Marszałka Piłsudskiego.
g. 14.00 Śniadanie pożegnalne, wydane przez Prezesa Federacji gen. Góreckiego. Zamknięcie Kongresu i odjazd do graic.

Program Kongresu Fidac'u Żeńskiego

1 dzień, środa, 2 września:

w godz. popołudniowych:
1. Apel delegatek,
2. Przemówienie powitalne przewodniczącej Sekcji Polskiej.
3. Przemówienie przewodniczącej Fidac'u.
4. Sprawozdanie sekretarki generalnej.
5. Sprawozdanie skarbniczki, omawianie spraw finansowych.

2 dzień, czwartek, 3 września:

Przedpołudnie godz. 10-ta.
6. Apel delegatek.
7. Konferencja Sekcji Polskiej, po której nastąpi dyskusja ogólna.
8. Przemówienie 5 minutowe delegatek każdej Sekcji Narodowej o działalności tychże.

Popołudniu godz. 3-cia:
9. Apel delegatek.
10. Sprawozdania roczne Sekcji Narodowych.
11. Dyskusja nad uchwałami Sekcji Narodowych.
12. Wybór przewodniczącej, sekretarki generalnej, zastępczyni sekretarki, skarbniczki, zastępczyni skarbniczki.
13. Wręczanie medalów.

Delegatki na Kongres Fidac'u Żeńskiego

BELGIA:
1. księżna Jean de Merode
2. p. Courbain
3. Markiza M. O. de Polignac (obserwatorka),
4. Panna de Polignac (obserwatorka)

AMERYKA:
5. p. Joseph H. Thompson,
6. „ Frank Rach,
7. „ Frank Schneller,
8. „ Rose B. Hammond (obserwatorka).

FRANCJA:
9. Generałowa Malleterre,
10. p. Lenhardt,
11. „ de Carné Carnavalet.

WIELKA BRYTANIA
12. Lady Edward Spencer Churchill
13. Lady Maurice
14. p. Ronald Murray
15. „ D. Niven Gerds
16. „ Carteret Carey

WŁOCHY:
17. p. Carboni Rossi
18. „ Tollis Cerboni

PORTUGALIA:
19. p. L. Delapierre
20. „ F. Ferreira Martins
21. „ A. Ferreira Martins

RUMUNIA:
22. generałowa Anastasiu
23. „ Stangaciu
24. p. Mercel Radovici

CZECHOSŁOWACJA:
25. p. Elslegrova-Puklova

JUGOSŁAWJA:
26. p. Dana Dar. Agathonovitch

(Dokończenie składu delegacji)

4. On. Barbaro Michał,
5. Płk. Ruffo Ks. di Baranello Józef, prezes Stow. Kombatantów Włoskich w Paryżu,
6. p. Merlino Piotr, przewodniczący Sekcji Inwalidów Włoskich w Paryżu,
7. p. Frangialli Filip, Paryż,
8. p. Brass Aleksander, przewodniczący sekcji Inwalidów w Wenecji.

JUGOSŁAWIA (Jugoslavija)

nie nadesłała dotychczas składu delegacji.

POLSKA

1. gen. dr. Górecki Roman, prezes honorowy Fidac'u i wiceprezes na Polskę.
2. dr. Bratek-Kozłowski Franciszek, prezes Federacji PZOO. we Francji.
3. mjr. Ludyga-Laskowski Jan.
4. p. Pełczyńska Wanda.
5. Rudowski Henryk,
6. płk. Sikorski Bolesław,
7. red. Smogorzewski Kazimierz,
8. p. Stachecki Ludwik,
9. mjr. Teslar Józef A.,
10. poseł Tomaszkiewicz Leopold,
11. poseł mjr. Wagner Edwin,
12. poseł Walewski Jan,
13. min. Wielowieyski Józef,
14. p. dr. Zdziarska-Zaleska Marja.

PORTUGALIA (Portugal)

1. Kpt. Shirley Pereira Ruy, wiceprezes Fidac'u na Portugalję,
2. Ppłk. d'Abreu Campos Juljusz,
3. Dr. Cortez Pinto Franciszek,

RUMUNIA (Romania)

1. min. Victor G. Cadere, prezes honorowy Fidac'u, b. minister-pełnomocny Królestwa Rumunji w Polsce, gorący przyjaciel Federacji P. Z. O. O.
2. prof. uniw. Vasile G. Ispir, wiceprezes FIDAC'u na Rumunję
3. inż. G. Dimesou, sekretarz generalny Rumuńskiej Sekcji FIDAC'u
4. adw. G. Denefsky
5. dr. N. Hamat
6. inż. Tr. Metianu
7. Virgil Serdaru.

STANY ZJEDNOCZONE: (United States of America)

1. Ks. White Robert J., profesor Uniwersytetu Katol. w Washingtonie, deputowany St. Massachusetts, wiceprezes Fidac'u na St. Zjedn.,
2. Dr. Blayney Lindsey, z małżonką,
3. Płk. Schneller Frank J. z małżonką,
4. Trustin Harry z małżonką,
5. Spear Nathaniel Jr., deputowany stanu Pensylvania,
6. Mc Cann James L. z małżonką.
7. Mjr. Anuszkiewicz Benjamin Tomasz z małżonką,
8. McLain Albert I., St. Ohio,
9. Lewis Roy St., St. Oklahoma,
10. Weedon S. L., z New Yorku.
11. Duffy Herbert S.,
12. Emich Fred F.,
13. Rasch Frank D. z małżonką.
14. Thomas Juljan H.
15. Raguer Bernhav.

KWATERMISTRZ KONGRESU

Kwatermistrzem Kongresu jest mjr. Jan Ludyga-Laskowski.

ZIEMIA AMERYKAŃSKA

Jednym z delegatów amerykańskich będzie p. Spear, wielki przemysłowiec P. Spear, który jest oficerem rezerwy wojennej marynarki Stanów Zjednoczonych, przywiezie do Polski skrzynkę mahoniową, zawierającą ziemię z pola bitwy pod Yorktown dla złożenia na kopcu Marszałka na Sowińcu. Bitwa ta, w której brali udział liczni ochotnicy polscy, była jedną z decydujących walk w wojnie o niepodległość St. Zjednoczonych. Stoczona była w r. 1781-ym.

Biuro Fidac'u Żeńskiego

1. p. Marcel Heraud, przewodnicząca
2. p. Le Divellec, sekretarka generalna
3. p. A. W. Kipling, skarbniczka
4. p. Dr. Marja Zdziarska-Zaleska, zast. skarbniczki
5. p. Boutin, sekretarka.

Na różnych odcinkach Federacji

Tablice ku czci poległych synów Żyrardowa

Pragnąc uwiecznić pamięć Bohaterów Żyrardowian, poległych w obronie Ojczyzny na Polu Chwały i przekazać przyszłym pokoleniom Żyrardowa cześć dla nich, Żyrardowska Federacja P. Z. O. O. podjęła akcję ufundowania tablic pmiątkowych ku czci Poległych.

Obchodząc wokoło surowy piękny kościół żyrardowski, zauważymy przy skrzyżowaniu ulic 6 Sierpnia i Kościuszki po obu stronach krużganka na tyłach kościoła 2 tablice z białego marmuru, ozdobione płaskorzeźbą, na której zrywa się do lotu orzeł wojskowego typu nad tarczą legjonową, otoczony emblematami wojskowymi.

Na tablicach wyryte złotemi zgłoskami imiona i nazwiska bohaterów, którzy zginęli na szańcach Ojczyzny w 1918—1920 roku.

Projekt i znaczną część prac przy wykonaniu tablic zawdzięcza Federacja ks. Dziekanowi M. Kossakowskiemu.

Na czele Komitetu utworzonego przez Federację celem zakończenia akcji w zorganizowaniu uroczystości stanął prezydent miasta p. E. Orlik.

Przy ofiarnej pomocy instytucji żyrardowskich a w pierwszej linji Dyrekcji i pracownikom Zakładów Żyrardowskich skromny wyraz hołdu dla Poległych udało się urzeczywistnić.

Odsłonięcie tablic związała Federacja z rocznicą 6 sierpnia, by zespolić pamięć poległych w 1918—1920 r. z uczczeniem początku Czynu Zbrojnego Polskiego, Ostatniej Walki o Niepodległość Ojczyzny.

W dniu 6 sierpnia wobec przedstawicieli Władz i wojska z najbliższego garnizonu i licznie zebranej ludności nastąpiło poświęcenie i odsłonięcie tablic ubranych wiązankami zwykłych kwiatów, a po przemówieniach ks. Dziekana, przedstawiciela miasta i Federacji nastąpiło otwarcie ulicy Średniej, przemianowanej na ul. 6 Sierpnia.

Następnie długi pochód złożony z oddziałów z bronią, związków i organizacji z rodzinami poległych, władzami, zaproszonymi gośćmi i pocztami sztandarowemi na czele skierował się na cmentarz, gdzie przy dźwiękach pieśni „Śpij kolego" poczty wieńcowe złożyły wieńce od miasta i Federacji.

Odegranie marsza Żałobnego zakończyło uroczystość, która na długie lata pozostanie w pamięci Żyrardowa.

Święto Ochotnicze w Krakowie

W wigilję Święta Ochotniczego poczęły napływać do Krakowa z najdalszych zakątków Rzplitej liczne rzesze ochotnicze przedstawicieli wszystkich Oddziałów Zw. b. Ochotników Armji Polskiej.

W sobotę 15 sierpnia już o godz. 7.30 ustawiły się na placu Szczepańskim w kilku rzutach Oddziały Związku.

O godz. 7 min. 45 przyjął raport od Komendanta całości prezes Zarządu Okręgu Krakowskiego Zw. b. O. A. P. dyr. Szymon Osoba. W 15 minut później przyjmuje raport Kurator Związku nacz. Tadeusz Jasiuk.

Następnie delegacja udaje się na nabożeństwo do Kościoła N. Marji Panny. W międzyczasie Oddziały Związku przechodzą na Rynek Główny i ustawiają się koło podjum przed pomnikiem A. Mickiewicza. Po nabożeństwie, na specjalnie przygotowanej trybunie zasiadają przedstawiciele władz w osobach — wojewody krakowskiego Gnoińskiego, dowódcy D. O. K. gen. Narbutt-Łuczyńskiego, wice prezydenta miasta dr. Radzyńskiego, Kuratora Związku b. Ochotników A. P. Tadeusza Jasiuka i in. Koło podjum ustawiły się poczty sztandarowe Oddziałów Związkowych.

Pierwszy wchodzi na mównicę wiceprezydent dr. Radzyński, witając zgromadzonych ochotników imieniem miasta i kończąc okrzykiem: „Najjaśniejsza Rzplita i jej Prezydent, Armja Polska i jej Wódz Naczelny — niech żyją!".

Następnie wszedł na mównicę ks. dziekan Zapała, który poświęcił sztandary, a następnie odczytał rotę przysięgi ochotników.

Ochotnicy podniósłszy palce do góry, powtarzali chóralnie:

„Na poświęcone sztandary Związku ochotników ślubujemy, że będziemy pełnić nadal niezłomną ofiarną służbę dla Ojczyzny, dla jej wielkości i sławy, dobra wszystkich obywateli, wierni idei Marszałka Piłsudskiego i rozkazom Naczelnego Wodza, będziemy pracować dla utrwalenia dzieła odrodzonej Polski, tak nam dopomóż Bóg".

Następnie prezes Oddziału Krakowskiego Związku dyr. Szymon Osoba, wygłosił okolicznościowe przemówienie, wzywając do uczczenia pamięci poległych w bitwie pod Warszawą minutą milczenia.

Po wbijaniu gwoździ w drzewce 3 poświęconych sztandarów Związku Ochotników, Oddziały rozpoczęły przegrupowywać się do defilady, w której wzięło udział kilka tysięcy b. ochotników i która wypadła imponująco.

Następnie władze naczelne organizacji z pocztami sztandarowemi na czele udały się na Wawel celem złożenia wieńca na trumnie Marszałka Piłsudskiego. W krypcie św. Leonarda sztandary Związkowe oddały hołd prochom Wielkiego Marszałka.

Wspólny obiad żołnierski na pl. Jabłonowskich, zgromadził licznych uczestników Zjazdu.

Staraniem Oddziału Krakowskiego przed wieczorem odbyło się na Błoniach widowisko, przedstawiające scenę walk 1920 r.

W drugim dniu Zjazdu, po odprawie prezesów Oddziałów, udano się wraz z sztandarami na Sowiniec, aby wziąć udział w sypaniu kopca i wysypać przywiezioną przez Oddziały w urnach ziemię, pobraną z różnych pobojowisk, na których przelała się krew ochotnika polskiego, oraz z dna morskiego w miejscu gdzie zginął tragicznie inspektor obrony powietrznej gen. Orlicz Dreszer.

Uczestnicy zjazdu gremjalnie zwiedzali zabytki historyczne Krakowa. Zjazd zakończył się koleżeńską herbatką w świetlicy Oddziału Krakowskiego na Wawelu.

Al. S.

Kolonie letnie POW w Wiśle



Od dnia 27 lipca b. r. przebywa w Wiśle kolonja letnia dzieci bezrobotnych członków Peowiaków, oraz dzieci po poległych Peowiakach.

Kolonia zajmuje piękny budynek szkoły Nr. 1 w samym centrum uzdrowiska Wisły. Zdrowe powietrze, bliskość rzeki, basenu, oraz dobry punkt wyjścia dla wszelkich wycieczek sprzyja powodzeniu kolonii.

Pod fachową opieką instruktorów dzieci czują się wyśmienicie, są roześmiane, wesołe i ich twarzyczki nabierają zdrowego wyglądu. Widać, że dzieciom tam jest dobrze.

Dnia 6 sierpnia b. r. kolonia brała czynny udział w święcie kadrówki, zorganizowanym przez miejscową placówkę Związku Legionistów. Rano odbyło się nabożeństwo w kościele rzymsko-katolickim, — dzieci śpiewały na chórze pieśni religijne.

Wieczorem urządzono na polanie za zatoką ognisko przy licznym udziale publiczności.

Ognisko zapalił kierownik Placówki Zw. Legionistów, mgr. Łopatto, poczem nastąpiły produkcje dzieci — chór, deklamacje, gawędy, które poprowadził kierownik kolonii p. Burghardt.

Do późnej godziny zebrana publiczność z zadowoleniem przysłuchiwała się produkcjom dzieci — widać było, że miło im w gronie tej naszej wesołej przez wszystkich kochanej, młodzieży.

Z ramienia Zarządu Okręgu Śl. Zw. Peowiaków wziął udział w uroczystości ob. Morelowski.

Dzieci tej pierwszej kolonii letniej, urządzonej przez Zarząd Okręgu Śl. Zw. Peowiaków, przebywały w uzdrowisku w Wiśle do dnia 17 b. m.

Gen. Zając do Z.O.R. na Śląsku

Dowódca 23 Dyw. P. gen. br. dr. Zając, serdeczny przyjaciel Okręgu Śląskiego ZOR. odchodząc na wyższe stanowisko, przesłał na ręce Zarządu Okręgu Śląskiego ZOR. pismo treści następującej:

„Opuszczając spowodu przeniesienia na inne stanowisko Śląsk, ze szczególną satysfakcją wspominam 10-letni okres współpracy z Panami Oficerami Rezerwy.

Dzięki celowemu wysiłkowi ze strony Zarządu, oraz dzięki zawsze lojalnemu ustosunkowaniu się do mnie, jako miejscowego dowódcy wojskowego, współpraca ta była zawsze harmonijna, owocna, a przedewszystkiem przynosząca korzyść sile zbrojnej Państwa na wypadek wojny.

Przekazując mojemu następcy ten najmilszy poza służbą odcinek pracy, dziękuję w imieniu służby Zarządowi Okręgu, jak i wszystkim zorganizowanym w Związku Oficerom Rezerwy za okazywaną zawsze ambicję pracy i szczerą chęć współdziałania z armją czynną i życzę serdecznie jak najlepszych wyników w dalszej pracy, mającej na celu ugruntowanie potęgi obronności naszego Państwa.

Okręg Śląski Oficerów Rezerwy — niech nadal, jak dotąd przoduje i świeci przykładem swoim kolegom z innych dzielnic kraju w pracy społecznej i wojskowej.

Dowódca 23 Dywizji Piechoty
(—) Zając
generał brygady"

Zarząd Okręgu poleca Zarządom Kół list ten podać do wiadomości swych członków, bądź w najbliższym okólniku, lub też na pierwszym zebraniu miesięcznym po obecnych feriach.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. p. Weteran Grabowski Stanisław



Dając przed 7 miesiącami na rocznicę stycznową sylwetki najwybitniejszych weteranów 1863 r. pisaliśmy w „Narodzie i Wojsku" o wet. Stanisławie Grabowskim, że prawie nie wychodzi ze szpitala Ujazdowskiego, w którym w ciągu 5 miesięcy był wtedy już trzeci raz. Podleczył się potem, wypisali go ze szpitala i znowu powrócił czwarty raz i piąty na salę podchorążych i tam już zasnął teraz na wieki — cichutko, jak cichym był przez całe swoje znojne życie ś. p. Stanisław Grabowski.

Skromny to był człek, bo też nie z wysokich się wywodził koligacji — prosty terminator u stelmacha, gdy poszedł do powstania wraz z bratem swym starszym.

Bił się pod Wierzbickim w trzech bitwach w okolicy Skierniewic i Rawy Mazowieckiej. Pod Raduczem otrzymał ranę w czoło i nogę szablą kozacką, którego tak silnie uderzył bagnetem, że kozak spadł z konia.

W gronie weteranów stołecznych, które obecnie liczy już tylko 10 osób, był ś. p. Grabowski bardzo lubiany z powodu wielkiej zacności i łagodności swego charakteru.

Cześć Jego pamięci.

(w)

Ś. p. Kazimierz Reychman

Dnia 16 sierpnia r. b. po długich i ciężkich cierpieniach zmarł w Warszawie ś. p. Kazimierz Reychman.

Urodzony dn. 1. II. 1882 r., zmarły był synem znanego lekarza warszawskiego dr. Mikołaja. Ukończył szkołę realną w Warszawie, poczem nauki handlowe i konsularne na uniw. wolnym w Brukseli i w szkole nauk społecznych i konsul. w Leodjum (Liège).

W czasie wielkiej wojny zaciągnął się do wojska polskiego we Francji, dosłużył szarży sierżanta i w czasie walk stracił nogę.

Odznaczony za waleczność krzyżem srebrnym Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych, otrzymał krzyż kawalerski Legii Honorowej, Medal Wojskowy, oraz Krzyż Wojenny Francuski. Poza temi odznaczeniami posiadał kilka medali.

Po zakończeniu działań wojennych ś. p. Reychman pracował w służbie konsularnej R. P. w Montevideo, Buenos Aires, nast. w Rio de Janeiro.

Zmarły był członkiem Stow. Weteranów Armii Polskiej we Francji, oraz Zw. Inwalidów Wojennych, poświęcając czas i pracę tym organizacjom.

Wysoce wykształcony, erudyta i oczytany, ś. p. Reychman pracował na polu historycznem i genealogicznem, wydając w r. b. pierwszą serję „Szkiców Genealogicznych", zawierającą genealogię rodzin warszawskich zasłużonych na polu finansów i handlu.

Znany był również jako zamiłowany zbieracz ex-librisów, których pozostawił piękny zbiór liczący kilka tysięcy okazów. Zamiłowanie do tej dziedziny grafiki upamiętnił w szeregu książek pierwszorzędnej wartości.

Odszedł człowiek pracy i wiedzy. Cześć Jego pamięci!

St. Ł.

Ciężkie położenie oficerów w stanie spoczynku

Memorjał Związku do Rządu Rzeczypospolitej

Związek Oficerów Wojsk Polskich w st. sp. przedłożył Panu Prezesowi Rady Ministrów w związku z odbytą u Niego audjencją następujący memorjał:

Położenie materialne oficerów zawodowych w stanie spoczynku jest fatalne. Oficer zawodowy w st. sp. został pod względem społecznym zdeklasowany. Dekret emerytalny z 25 listopada 1935 r. pozbawił większość oficerów zawodowych w st. sp. środków utrzymania siebie i swych rodzin. Większość oficerów, przeniesionych w stan spoczynku przed 1 lutego 1934 r. pobiera emeryturę, równającą się zawodowemu kapralowi lub plutonowemu, mała zaś z nich liczba i to oficerów w stopniach sztabowych pobiera pobory równające się zaopatrzeniu sierżanta zawodowego.

A przecież ci oficerowie, to obrońcy Ojczyzny z r. 1920, którzy pod dowództwem Naczelnego Wodza przyczynili się wespół z rówieśnikami, pozostałymi jeszcze w służbie czynnej, do odnesienia *zwycięstwa* w r. 1920 nad bolszewikami, a tem samem do ustalenia bytu niepodległego Państwa. Oficerowie ci, wespół z kolegami-rówieśnikami służby czynnej stworzyli podstawy tak pomyślnie rozwijającej się organizacji armii, głównej ostoi Niepodległości Państwa Polskiego i trwałości rozwoju wewnętrznych stosunków.

Oficerowie w st. sp., których liczba dosięga omal że liczby oficerów służby czynnej, są gotowi do oddania w każdej chwili swych usług na zew Najwyższych Władz Państwowych, złożyć w ofierze Ojczyźnie nabyte w zwycięskiej wojnie doświadczenie i swoje życie.

Stan moralny naszych kolegów *jest dobry*, a w stosunku do kolegów służby czynnej cechuje ich życzliwość i uczucie koleżeńskiego oddania się.

Pragniemy za wszelką cenę ten stan moralny utrzymać; podnieść wiarę i entuzjazm kolegów w swe siły żywotne, w sprawiedliwość i moc prawa, oraz najumiejętniej zużytkować ich uzdolnienia dla dobra Narodu i Państwa Polskiego; do tego potrzeba nam pewnych warunków, które trudno przychodzi uruchomić naszej organizacji bez wybitnej i zdecydowanej pomocy Władz Państwowych.

I. Pierwszym zasadniczym warunkiem podtrzymania stanu moralnego naszych kolegów i ich zdolności bojowej jest:

1) zużytkowanie naszych sił i uzdolnień w organizacji *Przysposobienia Wojskowego*. Oficerowie nasi tamże pracujący, spełnialiby zadania jako zawodowi oficerowie reaktywowani i jako tacy mieliby możność dopełnienia swych emerytur do pełnej wysokości;

2) zużytkowanie naszych sił i uzdolnień w organizacji *Rezerw Armii*. Wyobrażamy sobie, że wszyscy żołnierze, znajdujący się w rezerwie i pospolitym ruszeniu powinni znaleźć się w jednej organizacji wojskowej, sformowanej według zasad organizacji armii czynnej. Oficerowie zawodowi w st. sp. powinni w tej organizacji odegrać taką rolę, jaką w armii czynnej spełniają oficerowie służby czynnej; w ten więc sposób oficerowie ci mogliby być zużytkować swe siły stosownie do swych uzdolnień i umiłowań, a jedna ich część mogłaby dopełnić sobie emerytury do pełnej wysługi; druga zaś część naszych kolegów mogłaby być użytą w administracji państwowej lub samorządowej jako urzędnicy cywilni, którzy byliby zobowiązani w drodze przymusowej do poświęcenia swej pracy w organizacjach rezerw armii kilka godzin dziennie. I ci ostatni oficerowie uzyskaliby możność dopełnienia swych emerytur.

3) Zużytkowanie naszych sił i doświadczeń w pracy w administracji państwowej, lub samorządowej. Oficerowie przechodząc przed końcowym terminem służby czynnej w stan spoczynku, przechodziliby automatycznie do służby państwowej administracyjnej lub samorządowej albo otrzymaliby w zamian za emerytury ze Skarbu Państwa odpowiedni ekwiwalent pieniężny dla założenia jakiejś placówki gospodarczej. Uregulowanie tej sprawy mogłoby nastąpić tylko w drodze ustawy.

II. Drugim zasadniczym warunkiem utrzymania naszego stanu moralnego i naszych zdolności bojowych jest:

1) uchylenie dekretu listopadowego w stosunku do wszystkich bez wyjątku oficerów, którzy służyli w armii polskiej w r. 1919 — 21 na stanowiskach armii w polu i w kraju;

2) uchylenie dekretu z października 1923 r. i tych wszystkich postanowień ustawowych, które w szeregi nasze wprowadziły podział aż na 6 grup, a mianowicie:

a) pierwszą grupę tworzą legioniści, którzy są pod każdym względem najbardziej uprzywilejowani;

b) drugą grupę stanowią emeryci, którzy przeszli do emerytury po 1. II. 1934 r., tym za każdy rok służby liczy się 3 proc., kiedy pozostałym tylko 2,4 proc. wzgl. 2,8 proc. i do nich ma zastosowanie wymiar złotowy;

c) trzeciej grupie podlegają emeryci, którzy osiągnęli pełną ilość lat służby, lecz nigdy nie mogą osiągnąć 100 proc. emerytury lecz tylko 92 proc.

d) czwartą grupę tworzą ci, którym dodano po myśli art. 100 ust. emerytalnej do 7 lat i którzy znów rozkładają się na emerytowanych przed 1. II. 34 r. i emerytowanych po 1.II. 1934 r.

e) piątą grupę t. zw. pokrzywdzonych tworzą ci, których zwolniono na emeryturę w sile wieku przez superrewizję i żebraczemi wprost emeryturami (70—150 zł.),

f) szóstą grupę tworzą uprzywilejowani pod względem zaliczalności lat zaborczej służby na zasadzie dekretu Pana Prezydenta R. P. z 22.XI. 1935 r., którzy posiadają Krzyż Niepodległości, lub Virtuti Militari,

g) Oficerowie emerytowani, którzy przeszli na emeryturę przed 1. II. 34 r. płacą aż 3 daniny państwowe:

podatek dochodowy zwiększony ostatnio o 100 proc.,

podatek specjalny od wynagrodzeń,

opłatę na fundusz pracy.

Oficerowie zaś, którzy przeszli w stan spoczynku po 1. II. 34 r. płacą jedynie podatek specjalny od wynagrodzeń.

3) uchylenie wszystkich krzywdzących nas emerytów różnic w zaopatrzeniu emerytalnym w opracowanej obecnie ustawie emerytalnej.

4) wyłączenie oficerów zawodowych w stanie spoczynku w odrębną grupę emerytalną z uwagi na łatwiejszą możność przeprowadzenia zmian w nowym ustawodawstwie emerytalnym, — bo jest nas tylko około 14.000 oficerów — i z uwagi na potrzeby spójności i zwartości organizacyjnej z korpusem oficerów zawodowych służby czynnej.

Reasumując powyższe stwierdzamy, że przy pomocy Pana Generała — jako Premiera Rządu potrafimy rozwiązać zagadnienie emerytalne oficerów zawodowych w stanie spoczynku w duchu potrzeb obrony Państwa, potrzeb Skarbu Państwa, potrzeb oficerów zainteresowanych oraz w poczuciu słuszności i praworządności, której jesteśmy i będziemy główną podwaliną.

Audjencja u Szefa Rządu

W dniu 6 sierpnia 1936 r. P. Premier gen. Sławoj-Składkowski przyjął na dłuższej audiencji delegację Związku Oficerów Wojsk Polskich w st. sp. w osobach gen. Leonarda Skierskiego, prezesa Zarządu Głównego, gen. Anatola Kędzierskiego, prezesa Zarządu Okręgu Wielkopolskiego i płk. mgr. praw St. Moszkiewicza, sekretarza Generalnego Związku.

Delegacja przedstawiła Panu Premierowi całokształt spraw, dotyczących położenia materialnego i moralnego oficerów Wojsk Polskich w st. sp. i udziału tychże w organizacjach Armii Rezerwowej i Przysposobienia Wojskowego.

Treść prowadzonych rozmów ilustruje memoriał, wręczony przez Delegację Panu Premierowi, który drukujemy powyżej.

Pan Premier zajął wobec wysuniętych projektów stanowisko rzeczowe.

Da się je ująć w następujących punktach:

1) Sytuacja finansowa Państwa wykazuje znaczną poprawę. Stąd w obecnie opracowywanej ustawie emerytalnej położenie emerytów państwowych a oficerów W. P. w st. sp. w szczególności dozna pewnej stopniowej poprawy.

Dekret listopadowy z 1935 r. nie będzie zastosowany do oficerów W. P. w st. sp., odznaczonych w armii polskiej.

Pan Premier zastanawia się nad znalezieniem norm uchylenia dekretu listopadowego w stosunku do tych także oficerów W. P. w st. sp., którzy wyróżnili się swymi kwalifikacjami i czynami w Państwie Polskim, a nie zostali odznaczeni.

Różnice w zaopatrzeniu emerytalnym oparte na zasługach, muszą pozostać, gdyż wyrażają skalę rozpiętości usług, jakie dani oficerowie oddali Ojczyźnie w walkach o Niepodległość i byt Państwa Polskiego. Pozostawienie tych różnic ma wielkie znaczenie moralne dla społeczeństwa i przyszłych pokoleń; są one jednym ze środków moralnych oddziaływania na społeczeństwo, aby starało się oddawać dla Państwa i Narodu maximum potrzebnego wysiłku, dostosowanego do poziomu najbardziej pod tym względem wyróżnionych.

2) Położenie oficerów W. P. w st. sp. ulegnie w niedalekiej przyszłości dalszej jeszcze poprawie z chwilą, gdy zostanie uchylony podatek specjalny od wynagrodzeń.

3) Prawo nabyte należy oceniać pod kątem sytuacji finansowej Państwa; trudno przychodzi utrzymać prawa emerytalne w niezmienionej postaci, skoro zawiodły źródła finansowe, zasilające te prawa.

4) Pan Premier zajął stanowisko przychylne wobec wniosku delegacji wydzielenia oficerów W. P. w st. sp. w odrębną grupę emerytalną, a to z uwagi na potrzeby Obrony Państwa, wymagające większej spoistości i zwartości organizacyjnej z korpusem oficerów zawodowych służby czynnej.

5) Pan Premier skrzętnie notował dezyderaty delegacji Związku w sprawie udziału Oficerów W. P. w st. sp. w sprawach organizacyjnych i wyszkoleniowych Armii Rezerwowej i Przysposobienia Wojskowego.

Zamierzenia Rządu w dziedzinie opieki społecznej

Ministerstwo Opieki Społecznej przygotowuje szereg projektów ustawodawczych, mających na celu unormowanie kilku ważnych zagadnień społecznych. Na sesji zwyczajnej Izb Ustawodawczych mają się znaleźć projekty ustaw:

1) O pokrywaniu kosztów leczenia w szpitalach publicznych.

Projekt ma na celu uporządkowanie obecnego stanu prawnego w zakresie pokrywania kosztów leczenia w szpitalach publicznych i dąży do równomiernego rozłożenia obecnie istniejących obowiązków pomiędzy związki samorządowe w zależności od ich możliwości finansowych.

2) **Projekt ustawy o rozgraniczeniu obowiązków samorządowych i pokrywaniu kosztów w zakresie opieki społecznej.**

Ten projekt ma na celu racjonalny rozkład obowiązków opiekuńczych między poszczególne stopnie samorządu w zależności od możliwości finansowych. Ogranicza on obowiązki gmin i zobowiązuje je tylko do wykonywania najtańszej formy opieki pozazakładowej, natomiast tworzy równocześnie duże ośrodki działania przez powołanie wojewódzkich związków opieki społecznej o charakterze przemysłowym, którym zlecone będzie wykonywanie opieki zakładowej.

3) **Projekt zmiany przepisów o nadzorze i kontroli nad działalnością instytucji opiekuńczych.**

Projekt ten przesuwa uprawnienia nadzorcze I-ej instancji władz administracyjnych na czynnik samorządowy, dążąc tą drogą do ścisłej koordynacji obowiązkowej opieki społecznej z dobroczynnością prywatną.

4) **Projekt ustawy o ogrodach działkowych obejmuje zagadnienie ogrodów jako pomocy dla bezrobotnych, obowiązki gmin, powołanych do prowadzenia ogrodów działkowych, oraz tryb postępowania przy wykonaniu planu zakładania ogrodów działkowych.**

Ponadto Ministerstwo Opieki Społecznej opracowuje tezy do ustawy o opiece nad macierzyństwem, dziećmi i młodzieżą.

ZWIĄZEK I RODZINA REZERWISTÓW

Majątek, fundusze i rachunkowość Z. R.

w świetle nowego statutu

Z kolei zamieszczamy trzeci artykuł mgra L. Mosera, zastępcy generalnego sekretarza Z. R., będący interpretacją ustępu nowego statutu, mówiącego o majątku, funduszach i rachunkowości w Związku.

Każda organizacja społeczna, aby spełniać zadania statutem nakazane, musi wykazać również pewną — ściśle do swych potrzeb dostosowaną działalność gospodarczą. Działalność taka przysparza z jednej strony środków finansowych na pracę bieżącą, z drugiej zaś wytwarza częstokroć majątek, który oczywiście staje się własnością danego stowarzyszenia.

Powyższe dotyczy również i Związku Rezerwistów, który jako organizacja o rozległych celach i zadaniach, ma obowiązek prowadzić taką działalność gospodarczą, aby móc zaspokoić wszystkie potrzeby, związane z realizowaniem nakreślonego sobie programu pracy społeczno-wojskowej.

Statut przychodzi z pomocą w tej mierze, bo w § 2. mówi, że:

„Związek Rezerwistów jest osobą prawną. Może nabywać i zbywać majątek ruchomy i nieruchomy, zaciągać zobowiązania, przyjmować zapisy i darowizny oraz prowadzić przedsiębiorstwa zarobkowe i niezarobkowe".

Na podstawie tego przepisu organizacja nasza może dokonywać wszelkich czynności prawnych, mających na celu nabywanie i zbywanie majątku, zaciąganie zobowiązań, przyjmowanie zapisów i darowizn oraz prowadzenie przedsiębiorstw zarobkowych i niezarobkowych.

Niejasną byłaby tu sprawa przedsiębiorstw zarobkowych, a to dlatego, ponieważ obowiązujące nas prawo o stowarzyszeniach w art. 1. mówi, że reguluje ona byt prawny stowarzyszeń jako trwałych zrzeszeń o celach niezarobkowych.

Organizacja nasza, jakkolwiek może na podstawie § 1. statutu prowadzić przedsiębiorstwa zarobkowe, to jednak jest zrzeszeniem o celach niezarobkowych, albowiem korzyść majątkowa wynika nie dla członków, lecz stanowi środki do realizowania celów i zadań dla dobra Państwa spełnianych.

Z tych powodów § 1. statutu nie stoi w sprzeczności z art. 1. Prawa o stowarzyszeniach.

Oczywiście wykonywanie wszystkich uprawnień, z § 1. statutu płynących, przysługuje tylko Zarządowi Głównemu, co statut wyraźnie w § 8. pkt. (8) stwierdza, mówiąc że:

„do przyjmowania zapisów, legatów i darowizn oraz do nabywania, zbywania, obciążania majątku nieruchomego i zaciągania zobowiązań w imieniu Związku Rezerwistów uprawniony jest Zarząd Główny, lub Zarząd niższego szczebla organizacyjnego z upoważnienia i w imieniu Zarządu Głównego".

Osobowość więc prawną naszej organizacji reprezentuje tylko Zarząd Główny. Zarząd niższego szczebla może otrzymać zlecenia dokonania w imieniu Zarządu Głównego jednej z wyżej wymienionych czynności prawnych. Otrzymuje wówczas pisemne upoważnienie, przez Zarząd Główny podpisane. Ważność dokonanej w tej formie czynności jest w tym wypadku taka sama, jakgdyby jej dokonywał Zarząd Główny. Jeśliby np. Koło Z. R. zakupiło parcelę pod budowę świetlicy, mając do podpisania umowy kupna upoważnienie przez Zarząd Główny wydane, nieruchomość staje się własnością Związku Rezerwistów. W wypadku gdyby takiego upoważnienia nie było — osoby z Zarządu Koła, które umowę podpisują, stają się współwłaścicielami, co z uwagi na źródło funduszów, byłoby nadużyciem.

W dalszej treści pktu (8) § 8 statutu widzimy obostrzenie, mówiące, że:

„Za zobowiązania bez upoważnienia Zarządu Głównego zaciągnięte — Zarząd Główny nie odpowiada".

oraz, że:

„To samo dotyczy prowadzenia przedsiębiorstw i koncesyj".

Wszelkie więc zadłużenia jakiegokolwiek ogniwa Z. R. i R. R., dokonane bez zgody Zarządu Głównego, obciążają wyłącznie osoby z pośród Zarządu danego ogniwa, które zobowiązanie podpisały lub ustnie zawarły.

Wierzycielowi w takim wypadku nie przysługuje prawo domagania się by w razie odmowy uiszczenia długu przez zarząd takiego ogniwa — dokonał tego Zarząd Główny. Np. regres wekslowy będzie możliwy tylko w stosunku do osób, które weksel podpisały, a nie wobec Zarządu Głównego.

Przeciwnie natomiast, np. należytość za mundury, zakupione przez Zarząd Koła i niezapłacone w całości — staje się wymagalna w stosunku do Zarządu Głównego Z. R., jeśli on udzielił upoważnienia do zakupu no i oczywiście, jeśli Zarząd Koła nie ma pieniędzy na pokrycie reszty długu, a wierzyciel żąda zapłaty.

Przepis wyżej zacytowany i objaśniany, mógłby sprowadzić duże trudności w życiu organizacyjnym, gdyby go stosowano dokładnie przy każdej sposobności. W praktyce jednak trzeba go tak stosować, aby w sprawach małej wagi, np. nabycie lub zbycie ruchomości o niedużej wartości, do Zarządu Głównego się nie zwracać. Autorytet osób, wchodzących w skład zarządu danego ogniwa, winien wystarczać np. przy zawieraniu umowy najmu lokalu, lub wykonywaniu innej drobnej czynności o charakterze gospodarczym, aby drugi kontrahent nie uważał za konieczne domagać się — zgodnie ze statutem Z. R. — upoważnienia Zarządu Głównego.

W wypadkach jednak większej wagi, gdzie chodzi o dużą kwotę, tam zgoda na zaciągnięcie zobowiązania będzie konieczna, albowiem przyszły wierzyciel napewno jej będzie żądał.

We wszystkich natomiast tych czynnościach prawnych, gdzie chodzi o nabycie lub pozbycie wzgl. obciążenie nieruchomości, przyjęcie zapisów, legatów i darowizn oraz uzyskanie i prowadzenie przedsiębiorstw i koncesyj — zgoda i upoważnienie Zarządu Głównego są bezwarunkowo konieczne.

Działalność gospodarcza przysparza częstokroć majątek — ruchomy lub nieruchomy. Majątek winien być otoczony opieką ze strony jego właściciela. W tym kierunku statut Z. R. postanawia w § 8. pkt. 2, że:

„zarządzać majątkiem Związku może tylko Zarząd Główny względnie przez niego pisemnie do tego upoważniony Zarząd niższego szczebla organizacyjnego, lub osoba fizyczna w zakresie zeznanych pełnomocnictw przez Zarząd Główny Z. R.".

Przepis ten należy rozumieć w ten sposób, że majątkiem ruchomym, uzyskanym przez dane ogniwo, administruje jego zarząd bez specjalnego zezwolenia Zarządu Głównego, natomiast wszelkimi nieruchomościami, będącymi własnością Związku, zarządzać będzie tylko Zarząd Główny lub też Zarząd niższego szczebla względnie osoba fizyczna na mocy pełnomocnictwa, przez Zarząd Główny udzielonego.

Pełnomocnikiem Zarządu Głównego będzie w takim wypadku Zarząd tego ogniwa Z. R., na terenie którego działalności majątek ten się znajduje, a w razie gdyby to było niemożliwe — osoba fizyczna, ciesząca się odpowiednim zaufaniem władz Związku.

Jeśli chodzi o fundusze Związku, to na zasadzie pktu 3. § 8. statutu, powstają one:

a) ze składek członkowskich i wpisowego;

b) z darowizn, subwencyj i zapisów;

c) z dochodów i z odsetek od kapitału;

d) z wpływów z wydawnictw;

e) z dochodów niestałych;

f) z dochodów z przedsiębiorstw stowarzyszenia.

Zazwyczaj wyliczenie taksatywne źródeł dochodu ogranicza ich ilość. Przepis powyższy jednak, mówiąc pod c) o dochodach niestałych, zezwala rozszerzyć pojęcie funduszów Z. R.

Dochodami niestałymi w zrozumieniu statutu, będą te dochody, które płyną z wszelkiego rodzaju imprez dochodowych, jakie dane ogniwo urządza — np. zabawa, festyn itp., a nawet zbiórka wśród członków Z. R. na zasadzie prawomocnej uchwały władzy uchwalającej (zjazdy, walne zebrania).

Pkt. 4. § 8. określa wysokość wpisowego i składki członkowskiej. Utartym zwyczajem wpisowe dla członków nadzwyczajnych jest wyższe.

Składka członkowska jest jednakowa dla jednych i drugich, natomiast po myśli następnego pktu, t. j. (5):

„Zarządy powiatowe (grodzkie) mają prawo, na wniosek Zarządów Kół, obniżyć składkę miesięczną członka, lub przyznać ulgi w jej wpłacaniu".

Granicą więc maksymalną wysokości składki miesięcznej jest kwota 50 gr., minimalną winno być ze względów czysto praktycznych gr. 5.

Z pktu 5. wynika, że najwyższą ulgą, jeśli chodzi o składkę, jest obniżenie jej wysokości, lub przyznanie ulgi w spłacaniu. Można więc członkowi Z. R. i R. R. obniżyć składkę do gr. 5, lub odroczyć jej spłatę na pewien czas (np. do czasu otrzymania pracy).

Nie zezwala jednak statut na zupełne zwolnienie od tego obowiązku, tak, że składkę płacić muszą wszyscy członkowie Z. R. i R. R., za wyjątkiem członków honorowych, co do których postanawia, że:

„są zwolnieni od wpisowego i składek członkowskich".

Wpłacane składki winny być podstawą finansową dla Zarządów wszystkich szczebli. Dlatego statut postanawia w pkcie 7. § 8., że: „Z otrzymanych składek miesięcznych przypada:

a) 15% dla Zarządu Powiatowego (Grodzkiego) Z. R.;

b) 10% dla Zarządu Okręgowego (Podokręgowego) Z. R.;

c) 5% dla Zarządu Głównego Z. R.

Obowiązek ten jest stanowczy, a niewykonywanie go może być podstawą do konsekwencyj w stosunku do Zarządów niższych ogniw z § 19. pkt. 1. statutu Z. R.

Jak wyżej wspomniałem, pełnoprawnym właścicielem majątku Związku Rezerwistów jest Zarząd Główny, bez względu na to, w posiadaniu jakiego ogniwa majątek ten się znajduje. Dlatego też statut w pkcie 9. § 8. postanawia, że:

„W razie rozwiązania Koła, Zarządu Powiatowego (Grodzkiego) lub Zarządu Okręgowego (Podokręgowego), majątkiem rozwiązanego ogniwa dysponuje Zarząd Główny".

Jeśli więc którekolwiek ogniwo Z. R. lub R. R. zostanie rozwiązane, t. j. przestanie istnieć, przełożony Zarząd bezpośrednio wyższego szczebla Z. R. lub R. R. obowiązany jest protokularnie przejąć niezwłocznie cały majątek (ruchomy i ewent. gotówkę) i zameldować o tem drogą służbową Zarządowi Głównemu, który stanowi o dalszych losach w ten sposób przejętego majątku.

Pkt. 10 omawianego § statutu mówi, że:

„Zarząd Główny ma prawo poza kapitałem obrotowym i zapasowym tworzyć specjalne fundusze dla popierania określonych w niniejszym statucie celów i zadań Związku Rezerwistów".

Do specjalnych funduszów w zrozumieniu powyższego przepisu zaliczamy np. Fundusz Odbudowy Zułowa, fundusz na radiofonizację Z. R. i R. R. itp.

W dalszym pkcie § 8. podaje statut granice roku budżetowego i sprawozdawczego, dostosowując te daty do czasokresu ustalonego dla budżetu państwowego, a w pkcie 12 i ostatnim mówi, że:

„W razie zmiany stosunków gospodarczych Radzie Naczelnej przysługuje prawo podwyższenia lub obniżenia składek członków i wpisowego".

Pod zmianą stosunków gospodarczych rozumiemy każde zdarzenie ekonomiczne, które obniży lub podwyższy wartość środka obiegowego, t. j. pieniądza. Utrzymanie pierwotnej wysokości składki i wpisowego w takim wypadku mogłoby albo przynieść stratę materjalną naszej organizacji lub też niepotrzebnie obciążać jej członków.

Ponieważ decyzja o takiej zmianie jest dużej wagi, statut daje to uprawnienie Radzie Naczelnej.

*

Przepisy o majątku, funduszach i rachunkowości w naszej organizacji są bardzo ważne. Dobra administracja gospodarcza ma wielki wpływ na ogólną działalność Związku.

Statut nie może szczegółowo wyczerpywać tej sprawy w jej poszczególnych fragmentach. Daje on tylko zasadnicze i podstawowe wskazówki, a rozpracowaniem tych zająć się winien regulamin, w którym powinny być wszystkie sprawy gospodarcze Związku dokładnie, wyczerpująco i w formie kategorycznego przepisu omówione.

Regulamin taki jest w opracowaniu i ukaże się w niedługim czasie.

mgr. Leopold Moser.

Po powrocie z ćwiczeń

rezerwiści muszą mieć pracę

Wobec licznych wypadków nieprzyjmowania do pracy rezerwistów, powołanych na ćwiczenia, władze administracyjne w porozumieniu z Inspektorem Pracy zarządziły obserwację nad zakładami pracy.

Rezerwiści po powrocie z ćwiczeń muszą być przez pracodawców niezwłocznie przyjęci na te same stanowiska.

Wyjątek stanowić może przerwa od 2 do 3 dni, gdy zakład pracy czynny jest niepełny tydzień.

Pracodawcy, którzy powołanych na ćwiczenia rezerwy pracowników i robotników fizycznych nie przyjmują lub też przydzielają do gorszej pracy, pociągani będą do odpowiedzialności karnej.

Pozatem zostały wydane instrukcje, że z chwilą powołania pracownika na ćwiczenia pracodawcy winni postawić w danem miejscu zastępcę zastrzegając zgóry ścisły termin zastępstwa.

Z prac Zarządu Głównego Z. R.

ZWOŁANIE RADY NACZELNEJ

Na zasadzie statutu i w związku z mającym się odbyć w jesieni Walnym Zjazdem Z. R., zapadła decyzja zwołania w Warszawie na dzień 27 września Rady Naczelnej Z. R.

Na porządku obrad będzie sprawa zwołania Walnego Zjazdu i jego terminu, zatwierdzenie sprawozdań i regulaminu Zjazdu.

ODEZWA W SPRAWIE ŚWIĘTA ŻOŁNIERZA

Zarząd Główny wydał w dniu 14. VIII. 1936 odezwę do wszystkich ogniw Z. R. i R. R. w sprawie udziału w tegorocznem święcie żołnierza. Tekst odezwy znajduje się w niniejszym Nrze, wśród szeregu odezw organizacyj społecznych na str. 6.

ZE STOLICY

Czyn godny naśladownictwa

Zarząd Koła Nr. 23 przeznaczył dla swej drużyny, uczestniczącej w marszu Sulejówek—Belweder kwotę zł. 50. Drużyna pieniądze te złożyła na ręce Komendanta Okręgu ppłk. Krudowskiego, celem przekazania na F. O. N.

Podkreślamy wysoce obywatelskie stanowisko drużyny Koła Nr. 23.

Uroczystość zakończenia półkolonii letnich dla dzieci, prowadzona przez Radę Stołeczną Z. R.

W dniu 14 sierpnia b. r. odbyła się piękna uroczystość zakończenia półkolonij letnich, prowadzonych przez Radę Stołeczną Rodziny Rezerwistów. Półkolonie urządzone były na placu na Bielanach w pobliżu dawnej cerkwi prawosławnej (obecnie własność miasta). Specjalnie wybudowane zostały odpowiednie budynki drewniane, w których mieściła się: jadalnia, świetlica, ambulatorium, kuchnia itp. Na obszernym placu odbywały się gry, zabawy i pogadanki dla dzieci.

Półkolonie trwały w ciągu 6-ciu tygodni i otoczyły opieką około 1200 dzieci.

Dzieci w godzinach rannych przywożone były na półkolonie tramwajomi, a przed zmierzchem odwożone do domów.

Organizacja półkolonij stała na wysokości zadania: dziatwa podzielona była na grupy według wieku, płci i poziomu pod kierownictwem odpowiednio przygotowanych wychowawców i wychowawczyń.

Należy podkreślić, że kierownikiem zespołu wychowawczego był p. Kiljan — kierownik domu zarobkowego m. st. Warszawy — który tak odpowiedzialną i trudną funkcję pełnił bezinteresownie.

Wrażenie, odniesione przez nas w czasie uroczystości zakończenia półkolonij, jest jaknajlepsze: widać dużo włożonej pracy i energji przez wychowawców. Dziatwa nauczyła się porządku, została zdyscyplinowana, no i co najważniejsze, odżywiła się, nabyła zdrowia.

Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem przez dzieci Marsza Pierwszej Brygady.

Po serdecznych przemówieniach generałowej Malewskiej, gł. opiekunki półkolonji, i kierownika p. Kiljana, rozpoczęły się popisy dziatwy, a więc: tańce, śpiewy, pokazy gimnastyczne, recytacje wierszyków itp.

Z popisów tych można stwierdzić, że personel i kierownictwo wkładało dużo energii i duszy w tak doniosłego znaczenia sprawę, jaką w naszym zrozumieniu jest sprawa kolonij letnich dla niezamożnej dziatwy. Jeśli chodzi o podział dzieci, będących na półkoloniach, to przedstawia się on, jak następuje: na 1.200 dzieci połowa była dziećmi rezerwistów, w tem około 200 dzieci zupełnie bezpłatnie; reszta to dzieci, przydzielane przez Opiekę Społeczną miasta stoł. Warszawy.

Na uroczystości zakończenia półkolonji obecni byli: pp. ministrowa Downarowiczowa, generałowa Malewska, przedstawiciele Zarz. Gł. Z. R., mjr. Śliwowski Jan i insp. Szalay, prezes Okr. Stoł. inż. Olszewski, z-ca komendanta Okr. St. Z. R. mjr. Brzostowski, przedstawiciel Op. Społ. dr. Konopnicki i wiele innych osób.

Za tę piękną pracę, jaką podjęła Rada Stołeczna Rodziny Rezerwistów, należą się Jej wyrazy jaknajszczerszego uznania.

Radzie Stołecznej Rodziny Rezerwistów życzymy jaknajpiękniejszego rozwoju w latach następnych w tej doniosłej pracy społecznej.

Z ZIEMI LUBELSKIEJ

Z życia związku rezerwistów

Dnia 30 lipca b. r. zakończone zostały półkolonie dla dzieci bezrobotnych członków Związku Rezerwistów w lokalu szkoły Powszechnej na Kośminku Nr. 15.

Na uroczystość tę przybyli przedstawiciele władz Związku Rezerwistów na czele z prezesem Zarządu Okręgu II p. wicewojewodą Wł. Długockim — i rodzice dzieci.

Przybyłych powitała zarządzająca półkolonią p. Frenkiel-Ossowska, która podkreśliła ofiarność i pomoc wielu osób, które przyczyniły się do zorganizowania półkolonii.

Ogółem korzystało z półkolonii 60 dzieci w wieku od 4—9 lat w ciągu miesiąca, mając zapewnioną troskliwą opiekę, smaczne i obfite pożywienie.

Pod kierunkiem nauczycielki p. Iwanowskiej dzieci słuchały pogadanek i wychowania obywatelskiego.

Potwierdzeniem rezultatów półkolonii był popis dzieci, które opalone, wesołe, odśpiewały szereg piosenek, zadeklamowały kilka wierszyków i bajeczek.

Po popisie przemówił do zebranych p. wicewojewoda Wł. Długocki, zwracając się z apelem, by dzieci wychowywali na dzielnych obywateli Ojczyzny.

W odpowiedzi jedna z matek w serdecznych słowach podziękowała Związkowi Rezerwistów za pracę i opiekę nad dziećmi. Wysiłek Związku Rezerwistów i pomoc społeczeństwa w urządzeniu tej półkolonii dały poważne rezultaty i pozostaną na długo w pamięci dzieci i ich rodziców.

Z WOŁYNIA

Przystań Związku Rezerwistów we Włodzimierzu

W lipcu r. b. odbyło się we Włodzimierzu uroczyste poświęcenie i otwarcie przystani wioślarskiej Związku Rezerwistów.

Placówka ta powstała z inicjatywy Zarządu Powiatowego Związku Rezerwistów, przyczem rezerwiści miejscowego Koła nie szczędzili czasu i pracy bezinteresownej, by wybudować przystań, której potrzebę istnienia odczuwało miejscowe społeczeństwo we Włodzimierzu.

Uroczystość zaszczycili swoją obecnością: w zastępstwie d-cy garnizonu płk. Utkhe, I wiceprezes Zarządu Podokręgu Z. R., p. M. Kalasiewicz, ppłk. dypl. Grudziński, komendant Podokręgu kpt. Komarewicz, wicestarosta Połtowicz oraz licznie zgromadzona publiczność.

Całością uroczystości kierował prezes Zarządu Powiatowego Z. R., kpt. Kossakowski.

Poświęcenia przystani dokonał ks. kanonik Goliński.

Przemówienia wygłosili ks. kan. Goliński i wiceprezes Okręgu M. Kalasiewicz, który podkreślając piękną inicjatywę Zarządu Pow. Z. R. i życząc rozwoju nowopowstałej placówce Z. R., wzywał miejscowe społeczeństwo do współpracy ze Z. R., bo praca w Związku Rez. to praca dla Państwa i Jego obronności.

Jednocześnie p. wiceprezes Kalasiewicz wręczył zwycięskiej drużynie z pow. włodzimierskiego w marszu na Polską Górę w dniu 5 lipca r. b. nagrodę w formie karabinka.

OKRĘG BIAŁOSTOCKI

Koło Z. R. Bakszty

Miasteczko Bakszty powiatu wołożyńskiego, położone nad rzeką Berezyna, zostało przez Jagiełłę zapisane kapitule Wileńskiej. Było ono miejscem zesłania przestępców z różnych stron Litwy, ze względu na swe ówczesne położenie wśród lasów i bagien.

W początkach 1935 r. rozwinął tu swą działalność Związek Rezerwistów, powołując do życia gminne Koło z siedzibą w miasteczku Bakszty, stan którego obecnie wynosi do 150 rezerwistów, zrzeszonych w 7 placówkach na terenie gminy w poszczególnych gromadach wiejskich. Przy kole jest zorganizowana podsekcja strzelecka, oddział cyklistów (rowerzyści), chór i amatorska sekcja teatralna. Zajęcia odbywają się w poszczególnych placówkach oraz jeden raz na miesiąc koncentracja wszystkich rezerwistów w Bakszach. Koło wspólnie z ochotniczą strażą pożarną posiada własną dużą świetlicę, bibliotekę, radio i inne urządzenia świetlicowe. Obecnie w Kole Z. R. wre praca i przeprowadza się akcję mundurową. Zarząd Koła zamierza w najbliższym okresie umundurować wszystkich rezerwistów, oraz przeprowadzić ćwiczenia polowe. Prezesem Koła jest Giwojno Antoni — wójt gminy Bakszty, kawaler orderu Virtuti Militari, powszechnie tu lubiany jako działacz społeczny.

Koło Z. R. Wiszniew



Oddział kawalerji Z. R. Koła Wiszniew
Na czele oddziału dowódca wachm. rez. Kuczyński

O 20 klm. od Wołożyna położone jest miasteczko Wiszniew, w którym rozwija swoją działalność Związek Rezerwistów.

Związek Rezerwistów powstał tu w pierwszych miesiącach 1935 r. i obejmuje teren gminy Wiszniewskiej, licząc dzisiaj 12 placówek, w których zrzeszonych jest około 300 rezerwistów. Przy Kole jest zorganizowany oddział cyklistów oraz oddział kawalerii. Koło posiada trzy świetlice, bibliotekę i strzelnicę. Rezerwiści, zrzeszeni w Związku, biorą czynny udział we wszystkich obchodach i uroczystościach oraz w pracach związkowych. Dumą miejscowej ludności jest oddział kawalerii, członkowie którego posiadają własne konie, siodła oraz lance, wykonane przez Związek. Prezesem Koła jest Kokoszko Władysław — wójt gminy Wiszniewskiej, zaś komendantem Koła — por. rez. Sokołowski Apolinary — nauczyciel. Dowódcą oddziału kawalerii jest st. wachm. rez. Kuczyński, który pracą swą przyczynia się do rozwoju powołanego tu do życia oddziału konnego Z. R.

Koło Z. R. Traby

Traby dawne dziedzictwo książąt Holszańskich, w roku 1550 przeszły na własność Zygmunta Augusta, który miał tu swój dwór i niejednokrotnie zwoływał do Trab zjazdy. W lasach tut. ukrywali się powstańcy, zaś w latach 1919—1920 mieszkańcy okolicznych wsi byli świadkami zmagań oddziałów W. P. z najazdem hord bolszewickich.

W roku 1934 m-ko Traby nawiedziła klęska pożarowa, niszcząc doszczętnie centrum miasteczka. W tymże roku powstaje tu Związek Rezerwistów, gminne Koło z siedzibą w m. Traby. Koło liczy dzisiaj około 300 członków rezerwistów, zrzeszonych w 8 placówkach na terenie gminy Trabskiej.

Przy kole Z. R. jest zorganizowana podsekcja strzelecka, sekcja sportowa, oddział cyklistów (rowerzyści), zespół muzyczny, zespół teatralny oraz Rodzina Rezerwistów.

Poza zajęciami, jakie odbywają się w siedzibach placówek Z. R., rezerwiści gminy Trabskiej dwa razy miesięcznie przybywają na koncentrację do Trab na ogólne ćwiczenia i wykłady, przewidziane programem prac, jednocześnie dwa razy miesięcznie odbywają się odprawy z komendantami placówek.

Koło Z. R. Traby zostało dwa razy zwizytowane przez Zarząd Powiatowy Z. R. i pracą swą wybija się na czoło, zaliczając się na terenie powiatu do najczynniejszych Kół. Prezesem Koła jest b. poseł na Sejm, Kuc Bazyli — wójt gminy Trabskiej, zaś komendantem Koła—niestrudzony pracownik na niwie społecznej — Drozd Władysław.

Z ZIEMI WILEŃSKIEJ

Dzień 15 sierpnia w Zułowie

Z inicjatywy Zarządu Powiatowego Z. R. w Święcianach zorganizowano w dniu 15 sierpnia, jako w dniu święta Żołnierza Polskiego, piękną uroczystość w Zułowie.

Inicjując tę uroczystość, Zarząd Powiatowy Z. R. w Święcianach wydał odezwę do obywateli tego powiatu, wzywającą do wzięcia udziału w tej uroczystości.

Ranek 15 sierpnia ożywił majątek Zułów, a dziesiątki zjeżdżających się furmanek i gromady włościan, podążających z okolicznych wsi, świadczyło dobitnie o mających się odbyć uroczystościach. Już dnia 14 sierpnia o godz. 21-ej rozpalono ogniska na wzgórzach i przeprowadzono apel poległych. W sobotę dnia 15 sierpnia w środku majątku Zułów na równej polanie ustawiły się rano w czworoboku wszystkie okoliczne organizacje i związki z doborową orkiestrą K. P. W. Nowo-Święciany i pocztami sztandarowymi na czele.

Po podniesieniu flagi państwowej przy hymnie narodowym oddziały sprezentowały broń pod komendą ppor. rez. Janusza Cholewskiego — komendanta Powiatowego Z. R., poczem raport oddziałów przyjął komendant P. W. kpt. Stefan Drabczyk. Następnie prezes Zarządu Powiatowego Z. R. Mirosław Gajewski — witając wszystkie organizacje i gości — otworzył oficjalnie całą uroczystość.

Z kolei Ludwik Janak, ref. wych. ob., wygłosił treściwe i obszerne przemówienie o życiu i czynach Marszałka.

Po nim wygłosił płomienne przemówienie ksiądz pref. Sobieniowski—kapelan weteranów i ochotników Armii Polskiej w Ameryce, znany działacz społeczny.

Wkońcu z ramienia Zarządu Podokręgu Z. R. Wileńskiego przyjął sekretarz kol. Szelking w tow. adj. komendy ppor. rez. Starkiewicza ślubowanie członków Z. R.

Po przemówieniach i ślubowaniu odbyła się defilada przed Prezydium Zarządów i zaproszonymi gośćmi.



Święto żołnierza w Zułowie
Poczty sztandarowe organizacyj i zebrana publiczność

Po defiladzie odbył się akt poświęcenia świetlicy Koła Z. R. w Zułowie, którego w nieobecności miejscowego księdza dokonał ksiądz prof. Sobieniowski. Przy tej okazji wygłosił przemówienie prezes Koła Z. R. w Zułowie.

Na zakończenie uroczystości odbył się wspólny obiad żołnierski.

W uroczystościach wzięli udział: Zarząd Pow. Z. R. Święciany w komplecie, okoliczne Koła Z. R., oraz wszystkie bratnie organizacje i liczne rzesze miejscowej i okolicznej ludności, łącznie ponad 1000 osób.

Cała uroczystość wypadła b. okazale. Organizatorom należy się pełne uznanie.

Czyn obywatelski Koła Z. R. w Sarkowszczyźnie



Pomnik poległych żołnierzy w wojnie w 1920 r.
ufundowany i zainicjowany przez KołoZ. R. w Szarkowszczyźnie.

Doskonale rozwijające się Koło Z. R. w Szarkowszczyźnie powiatu dziśnieńskiego pod przewodnictwem kol. Miecielicy i komdta kol. Przygodzkiego w ciągu niespełna roku zdołało umundurować swych członków, zorganizować własną orkiestrę oraz zebrać fundusze na budowę pomnika poległych żołnierzy polskich w obronie Ojczyzny w roku 1918—1920. Pod pomnikiem zbudowano specjalny grobowiec, w którym pochowano prochy 5-ciu nieznanych polskich żołnierzy, którzy zginęli w walkach na terenie gminy. Pogrzeb tych 5-ciu bohaterów odbył się w czerwcu przy udziale wszystkich lokalnych organizacyj oraz licznych okolicznych mieszkańców, przyczem nad grobowcem przemówił miejscowy ksiądz Żuk, podkreślając, że miejsce to winno być święte dla każdego polaka, albowiem pochowani w nim żołnierze poświęcili swe życie w obronie Ojczyzny.

Akt poświęcenia pomnika odroczony został do terminu późniejszego, albowiem w międzyczasie Szarkowszczyznę nawiedził wielki pożar.

Rezerwistom Koła Z. R. w Szarkowszczyźnie należy się pełne uznanie za tak piękny czyn obywatelski, spełniony na dalekich kresach.

ZE ŚLĄSKA

Zawody strzeleckie o mistrzostwo Śląska Ciesz. w Bielsku

Staraniem Sekcji Strzelectwa Sportowego Związku Rezerwistów Okręgu Śląskiego, odbyły się dnia 15 i 16 sierpnia b. r. na strzelnicy 3 p. s. p. w Aleksandrowicach, zawody o mistrzostwo Śląska Cieszyńskiego z broni sportowej w konkurencji Kb—ks 2a (40 strzałów leżąc z wolnej ręki, odległość 50 metrów, tarcza olimpijska 14x20).

W zawodach wzięła udział elita strzelecka Śląska Cieszyńskiego i sąsiednich powiatów.

Uroczystego otwarcia zawodów dokonał d-ca dywizji płk. dypl. Kustroń w tow. ppłk. Gizy, d-cy 3 p. s. p. i szefa sztabu mjr. dypl. Zakrzewskiego, z ramienia Głównej Komendy Związku Strzeleckiego był obecny komp. Heski, z ramienia Komendy Podokręgu Śląsk. st. komp. Kostecki, komisarzem głównym zawodów był mjr. dypl. Habina, organizacja zawodów spoczywała w rękach dyr. Szarewskiego, prezesa Koła Z. R. Dziedzice-Walcownia, który dał przykład urządzania i organizowania zawodów.

Zawodnicy reprezentowali następujące organizacje:

Wojskowy Klub Sportowy 3 p. s. p., Bielsko.
Wojskowy Klub Sportowy 4 p. s. p., Cieszyn.
Związek Oficerów Rezerwy.
Związek Strzelecki.
Kolejowe Przysposobienie Wojskowe.
Związek Rezerwistów i Rodzina Rezerwistów.

Podczas zawodów osiągnięto następujące wyniki: Zespołowo:

1. Związek Rezerwistów Koło Walcowni Metali, Dziedzice — pkt. 1790 (na 2000 możliwych).
2. Wojskowy Klub Sportowy 3 p. s. p., Bielsko — pkt. 1715.
3. Rodzina Rezerwistów Koło Walcowni Metali, Dziedzice — pkt. 1678.
4. Kolejowe Przysposobienie Wojskowe, Bielsko — 1654.
5. Pocztowe Przysposobienie Wojskowe, Bielsko — 1590.

Indywidualne:

1. Żeglicki Eug., 3 p. s. p., Bielsko— pkt. 372 (na 400 możliw.).
2. Łaciak Michał, 4 p. s. p., Cieszyn — pkt 369.
3. Feikis Józef, Z. R. Walcowni Metali, Dziedzice — pkt. 366.
4. Szarewski Kazimierz, Z. R. Walcowni Metali, Dziedzice — pkt. 364.
5. Bodzek Wilhelm, Z. R. Walcowni Metali, Dziedzice — pkt. 361.
6. Świerczyna Franc., Z. R. Walcowni Metali, Dziedzice — pkt. 361.

Poza konkursem:

1. Feikis Józef, Z. R. Walcowni Metali, Dziedzice — pkt. 380 (na 400 możliwych).
2. Świerczyna Franciszek, Z. R. Walcowni Metali, Dziedzice — pkt. 372, zdobywając równocześnie Odznakę Strzelecką Wyborową.

Z POMORZA

Zakończenie Półkolonji Z. R. w Chełmie



Półkolonja letnia Rady Powiatowej Rodziny Rezerwistów w Chelmie
dla 52 dzieci — od 22 czerwca do 9 sierpnia 1936 r.

Dnia 8 b. m. zakończyła się półkolonia Rady Powiatowej Rodziny Rezerwistów po 6-tygodniowej działalności.

Z kolonii korzystało 52 dzieci w wieku od 3—9 lat.

Półkolonia nosiła charakter ściśle zdrowotny.

Dzieci zajęte były od godz. 9—17-ej i w tym czasie otrzymywały trzykrotnie posiłki.

W czasie pobytu na półkolonii dzieci prócz zabaw i spacerów uczyły się wierszyków i historii polskiej.

Nadmienić przy tej sposobności nam trzeba, że półkolonie zorganizowała i prowadziła gospodarkę finansową przewodnicząca Rady Powiatowej R. R., dyr. Głębocka, kierownictwo wewnętrzne objęła p. prof. Styrnałowa, stroną wychowawczą dziatwy zajęła się p. Helena Górna, wykazując w tej dziedzinie wielkie zamiłowanie i energię. Pomocną jej była w wykonaniu tych obowiązków p. Janina Matuszakówna.

Domu z ogrodem udzieliła bezpłatnie firma Meseck i Schultze, za co Rodzina Rezerwistów wyraża podziękowanie.

Kolonia, jak wyżej zaznaczyliśmy, nosiła charakter wyłącznie zdrowotny. To też jeśli dodamy, że dzieci przybrały przeciętnie po 3.5 kg., skuteczność półkolonii jest jasna, a trud, przez panie włożony — nagrodzony.

STANISŁAW WIŁUCKI

Gdy w Berezie stali podchorążowie rezerwy

W chwili gdy biorę pióro do ręki, by rzucić na papier garść moich wspomnień żołnierskich — muszę się odrobinę... zarumienić.

Przykro mi, proszę państwa — ale musicie się z tem pogodzić, że przesiedziałem aż 9 miesięcy w Berezie Kartuskiej!

Nie, nie myli was oko. ani zecer nie „nawalił": zarówno okres pobytu, jak i nazwa miejscowości podane są dokładnie. Nie odpowiadam jedynie za literę „s", gdyż — przyznaję ze wstydem — nie wiem, czy według nowej ortografji nie pisze się czasem „Kartuzka" z „z" w środku. Oby tak było! Wszystkim, którzy patrzyliby na mnie z ukosa, dowodziłbym wtedy, że nie siedziałem w „Kartuzkiej" lecz jeszcze w „Kartuskiej", niech się więc odczepią.

Tedy wówczas, gdy małe „s" nie obawiało się jeszcze eksmisji, t. j. 6 lat temu, w sąsiedztwie ruin klasztoru O. O. Kartuzów, w długich kilkupiętrowych budynkach z czerwonej cegły rezydował 9 Baon Podchorążych Rezerwy Piechoty.

Jeszcze dziś, niekiedy, gdy się rano budzę — szukam zaspanym okiem mojego sąsiada, „Miecia", o którym mówiliśmy, że gdyby z wieczora przywiązać rogi jego koca do poręczy łóżka — nad ranem łóżko razem z Mieciem poleciałoby pod sufit. Pozostawiając kolegom z Jabłonny rozwiązanie trudnego zagadnienia, czy istotnie mogłoby to nastąpić — śpieszę wynagrodzić „Mieciowi" zdradę tajemnicy wojskowej (ściślej: drużynowej) zapewnieniem, że był to najmilszy chłopak w drużynie i gdyby nie jego humor — nierzadko nosy wisiałyby na kwincie.

A było tych nosów trzynaście na sali, trzynaście na jednej placówce, w jednym rowie, w jednych kartoflach podczas ataku... i tak dalej przez trzynaście możnaby przemnożyć wszystkie wspomnienia, jakie cisną się teraz na pamięć. Bo, co kto przeżywał — to za siebie i za tamtych dwunastu.

Odcięci od świata, zwłaszcza w pierwszych miesiącach szkoły, poodrywani od żon i skryptów studenckich — nic dziwnego, że zżyliśmy się z sobą lepiej niż rodzina. A że dla przyzwyczajonych do życia wielkomiejskiego (wszyscy pochodziliśmy z Warszawy) Bereza była smutną dziurą — „Miecio" był dla nas zbawieniem. Blagował zdrowo, ale humor miał nie mniejszy, niż apetyt.

Tak się zdarzyło. że z Mieciem poznałem się jeszcze w przedziale pociągu, który wiózł nas, rekrutów, do Berezy. Usta mu się nie zamykały. Przedewszystkiem oświadczył nam, że będzie nam towarzyszył bardzo krótko, bo jako chory na serce otrzyma natychmiast zwolnienie od lekarza Podchorążówki. Aby nikt nie śmiał w to wątpić, pokazywał swoje idealnie zaprasowane spodnie ,pochwalając jednocześnie, że każdy z nas — jako predestynowany „zbereźnik" (niby ten z Berezy) — wziął z ubrań, co miał najgorszego. On w swoich „kantach" wróci! Następnie przez całą noc jazdy pociągiem nie dał nam zasnąć swymi kawałami.

Gdy nazajutrz po zainstalowaniu się w koszarach, spotkałem Miecia, paradującego w starym, niezgrabnym drelichu (nie fasowano jeszcze pasów) — byłem pewny, że jest przygnębiony zawodem, który go spotkał.

Pytam z głupia frant:

— No i cóż, kiedy Pan wraca? (mówiliśmy sobie jeszcze „pan")

— Postanowiłem zostać.

— A cóż... lekarz?

— Zapisał w książce: „nerwica serca", no i pochwalił mój projekt pozostania dłużej w tutejszym klimacie, który podobno świetnie robi na nerwy. A nerwy i serce... rozumie pan: gwoździe i podeszwa; jak jedno zdarte, to i drugie prędko djabli wezmą.

To mówiąc, usiadł na kamieniu i z powagą oglądał swe przyduże buty, bogato „inkrustowane" od spodu nowiutkiemi gwoździami.

*

Potem dali bagnet i łopatkę, dali plecak i maskę gazową, aż wreszcie nadszedł uroczysty dzień — wręczenie karabinów i pierwsza „nauka o broni". Na katedrze zasiadł sam szef kompanii, starszy sierżant J.

Podnosząc z namaszczeniem karabin, zaczął przemówienie wstępne, niewyczytane w żadnej „instrukcji" lecz opracowane przezeń zdawna, kiedy pan szef uczył jeszcze „Jasiów" w pułku. Odtąd rokrocznie wstępem tym rozpoczynał pierwszą lekcję z rekrutami:

— Trzeba wam wiedzieć, że karabin dla żołnierza, a żona — to jedno! Niech ręka Boska broni zapomnieć nazwy, albo numeru, albo wagi — to tak jakbyś zapomniał, czy twoja żona Zosia, czy Marysia.

— Żonę trzeba znać, jak zły szeląg. Także samo z karabinem: po ciemku musisz rozebrać i każdą część napamięć znaleźć. A rdza się — Boże broń — pokaże: smarować, smarować, choćby ręka zwisła!

— Nie popuść z ręki broni, chyba do kozła albo do stojaka, nie pożyczaj... niech cię ręka... bo ci kanalja odda z zardzewiałą lufą, że już i smarowanie nie pomoże.

— Nie bójcie się. Choć to na początek trudne się wydaje — powoli przyjdzie czas, że będziecie tak znali broń, jak ja sam. Wtedy — mało brakuje — a porucznikami was porobią.

Tu pan szef wydął dumnie wargi, spoglądając z wyżyn katedry na milczące audytorjum, którego ostatnie rzędy „kimały", znużone pierwszemi ćwiczeniami w polu.

Wtem ozwał się nosowy głos Miecia:

— Wiadomo, dla pana szefa karabin — to „terra incognita"! *)

Było tyle przekonania w głosie Miecia, że pan szef jeszcze dumniej rozparł się na krześle i raczył rzucić tylko krótkie:

— Wiadomo!

Audytorjum ryknęło śmiechem. Pobudzili się słuchacze w ostatnich rzędach i nuż pytać, o co chodzi, a gdy im powiedziano—nowa fala śmiechu zatrzęsła salą.

I byłaby niepomiernie ucierpiała tego dnia powaga wykładowcy, gdyby nie gromkie „baczność!", którem postawił na nogi i uciszył całe audytorium. Nie wiedział, o co chodzi, ale odtąd z nieufnością spoglądał na Miecia, który zresztą nadal zachowywał wobec niego postawę pełną respektu.

*

Trzeba przyznać naszemu szefowi, że miał wrodzony dar ciosania w grubym i opornym z wojskowego punktu widzenia materjale, jaki stanowiła nasza „cywil-banda", i umiejętnego wydobywania zeń rysów stuprocentowo żołnierskich.

Zabierał się do tego zadania bez pośpiechu, ale sumiennie, stanowczo i ze ścisłem obliczeniem możliwości, jakie w każdym z nas potrafił odgadnąć swem wprawnem okiem.

Spytajcie któregokolwiek z moich kolegów, czy nie był zdziwiony w pierwszych tygodniach pobytu w Berezie małemi wymaganiami naszego szefa w porównaniu z traktowaniem rekrutów w innych kompanjach. Gdy tam od początku panował surowy rygor i za niezapięcie guzika po 5 razy biegano dokoła koszar — u nas towarzystwo wylegiwało się na łóżkach i 10 minut ustawiało się na korytarzu do modlitwy.

Ten i ów pogwizdywał wesoło, winszując sobie, że trafił do tej kompanji. Ale doświadczeni podoficerowie mawiali:

— No, no, poczekajcie jeszcze trochę: za 3 miesiące skakać będziecie przed szefem, jak wróble na nitce. Jeszcze wam pokaże, co umie!

Jakoż zauważaliśmy, że tydzień po tygodniu wymagania starszego sierżanta rosły, głos jego nabierał coraz więcej stali i drobne uchybienia stawały się w jego oczach niewybaczalnemi przestępstwami.

Jednocześnie każdy z nas zaczynał czytać w skierowanem na siebie spojrzeniu szefa drobiazgową ocenę swych kwalifikacyj. Ocena ta nierzadko była sprzeczna z pojęciem, jakie mieliśmy o samych sobie i z opinją kolegów — tem więcej przeto zdumiewała trafnością, gdy wkońcu okazywało się, że nie my, a sierżant miał słuszność.

Taki Miecio, naprzykład... On, który nietylko buławy, ale „niezbędnika" nie nosił w tornistrze, żeby mu nie ciężył — mógłże domyślać się w sobie jakichś wartości bojowych?..

A jednak — szef, co przeszedł koło niego, to cmokał swoim zwyczajem, jakby trudno mu było pogodzić się z uporczywą myślą. Nieufność po incydencie na lekcji o broni żyła jeszcze, ale widać żyłka wychowawcy przemogła, bo kiedyś — niby do siebie, a niby do nas — wyrwało mu się:

— A tak i będzie z tego (niby z Miecia) żołnierz!

Gdyśmy powtórzyli to Mieciowi — ryknął po swojemu czkawkowatym śmiechem:

— Powiedzcie staremu, że mu przepowiadam katedrę psychologii na Uniwersytecie, gdy się przestanie bawić w wojsko!

Potem splunął na 5 metrów i kończył kręcić papierosa. Spoważniał jednak i wbrew zwyczajowi zamyślił się. Od tego dnia zauważyłem, że bluza jego jest stale obciągnięta do tyłu, a pas nie zwisa na biodro. Nawet „kostka" przy łóżku miała wszystkie cztery rogi, co się przedtem nigdy nie zdarzało.

Minął okres rekrucki, uroczysta przysięga — byliśmy strzelcami.

Nasza kompanja wystawiała pierwszą wartę. Dowódcą został... Miecio. Naturalnie była w tem ręka szefa. Chłopak się skrzywił na myśl o nieprzespanej nocy, ale rad nie rad, wyprostował się, ściągnął pasa i poszedł do magazynu po ostre naboje.

Kto przeżył i pamięta pierwszą odprawę warty — wie, ile emocji kosztuje i ile kryje pułapek dla niewprawnego dowódcy. Miecio spisał się świetnie. Przedtem obejrzał swoich od stóp do głów, po trzy razy kazał czyścić buty i broń, z ładownic chustką do nosa kurz wyjmował — aż po raz pierwszy zaczęliśmy się na niego boczyć, konstatując, że mu „władza do głowy uderzyła".

Ale gdy, zebrani tłumnie na placu warty (pierwsza odprawa była świętem dla całego baonu), usłyszeliśmy rozkazy Miecia, wydawane głosem donośnym i pewnym, gdy ujrzeliśmy, jak sprężyście podchodzi do oficera inspekcyjnego i zdaje raport; jak potem bez błędu prowadzi dialog karabinów z dowódcą starej warty, doświadczonym ogniomistrzem — poczuliśmy w sobie wszyscy naraz krew urodzonych żołnierzy, a dla Miecia uznanie i wdzięczność.

Szef, wmieszany w gromadę gapiów, zacierał ręce, i zapomniawszy o powadze, trącał łokciem najbliżej stojących, powtarzając: „A co, a co!"

*

Żeby już zakończyć z czystem sumieniem te niebohaterskie dzieje podchorążackiej gromady — przypomnę jeszcze jedno wesołe zdarzenie.

Zdaje się, że wspomniałem już o apetycie Miecia. Mówiono, że w cywilu wygrywał zakłady o skonsumowanie nieprawdopodobnej ilości pączków, a za wygrane pieniądze tego samego wieczora stawiał kolegom kolację, na której nadal imponował swym nienasyconym żołądkiem. Mimo to był chudy jak szczapa.

Cóż dopiero w wojsku!... Po uciążliwych ćwiczeniach — gdy my nawet rzucaliśmy się na obiad jak wilki.

Trzeba wszakże oddać Mieciowi sprawiedliwość, że był wybredny w wyborze potraw. Niestety, mimo wielkiego sentymentu, jaki zachowałem we wspomnieniach do Szkoły w Berezie — nie mogę jej darować jednego gulaszu i kaszy gryczanej, które z reguły co drugi dzień zjawiały się na naszym stole.

Miecio był tego samego zdania i pewnego dnia, gdy dyżurni koledzy wnieśli na tacach obfite porcje kaszy bardziej mdłej i przypalonej niż zazwyczaj — zakomenderował:

— Wszystkie porcje na jeden półmisek!

W pięć minut potem na środkowym stole wznosiła się kilkumetrowa góra z kaszy gryczanej, a chłopcy w ciszy, każdy na swojem miejscu — wylizywali talerze.

Tego samego dnia mieliśmy karne ćwiczenia nocne. Miecio świetnie poprowadził patrol i dostał przed frontem pochwałę od szefa:

— Żebyście, pioruny, wszystkie takie byli, ojczyzna miałaby z was pociechę. Tylko ta uniwersytecka „tera gnita" coś mi się nie widzi — tu pan szef spojrzał na Miecia z resztką nieufności.

— Tak jest, panie szefie! — huknął chłopak, wypręzając się jak struna.

Zdaje się, że od tej chwili między szefem a Mieciem utrwalił się głęboki sentyment.

*) wyrażenie łacińskie — po polsku: ziemia nieznana.

GRAŁ W FILMIE

Przechwala się żołnierz przed kolegami, że grał w filmowej sztuce pod tytułem „Szaleńcy".

— No a kogoś tam grał?

— Trupa w bitwie pod Radzyminem.

Kronika wydarzeń w 2-ej dekadzie sierpnia

W kraju

— P. Prezydent Mościcki ofiarował rumuńskiemu następcy tronu księciu Michałowi samochód wojskowy „Fiat", polskiej produkcji.

— W Rabce-Zdroju otwarte zostało Muzeum Regionalne im. Władysława Orkana, poety, piewcy Tatr i Podhala, oficera 4 pułku Leg. Pols.

— Obywatele m. Przemyśla ze składek całego miejscowego społeczeństwa ufundowali dla armii samolot, który będzie nosił nazwę „Przemyśl".

— Dyrektorem Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych we Lwowie w miejsce b. wiceministra oświaty p. Kazimierza Pierackiego został zamianowany dr. Stefan Pomarański, mjr w st. sp., żołnierz Pierwszej Kadrowej, znany zaszczytnie pisarz legionowy.

— Organizacje rolnicze Małopolski Wschodniej wybrały komitet zbiórki na FON. W skład komitetu weszli przedstawiciele polskich i ukraińskich związków rolniczych. W każdej wsi będzie rozplakatowana odezwa w obu językach, wzywająca do ofiar w zbożu, które będzie zbierane w czasie od 1-go do 20 września b. r.

— Stowarzyszenie Urzędników Państwowych opracowało własny projekt ustawy uposażeniowej, który uwzględnia wszystkie postulaty urzędnicze w tej sprawie. Projekt przewiduje znaczne zmniejszenie rozpiętości płac między poszczególnymi grupami uposażenia, ograniczenie dodatków funkcyjnych, przywrócenie dodatków rodzinnych, automatyczną progresję uposażenia wzwyż o 2 procent rocznie, zrównanie w prawach urzędników kontraktowych z etatowymi itd.

— Naczelna Rada Adwokacka opracowała projekt zmian w ustroju adwokatury. Obowiązkowa aplikacja, według projektów, ma trwać lat 7, przyczem w ciągu 2 lat polegałaby na aplikacji sądowej. Ponadto przewidywane są zmiany w przepisach o stażu adwokatów, którzy mieliby prawo przyjmować aplikantów. Dotychczasowy staż pięcioletni byłby niewystarczający.

— W Sądzie grodzkim w Warszawie toczył się proces przeciw b. legioniście Leonowi Migule, który za szantażowanie Ligi Obrony Powietrznej Państwa został skazany na półtora roku więzienia. Przesłuchany jako świadek gen. Berbecki zeznał, że Miguła nigdy nie był szoferem Marszałka Piłsudskiego, jak to rozgłaszał.

— Na zebraniu Związku Powstańców Śląskich w Zielonej członek Zarządu Organizacji Młodzieży Powstańczej, p. Robert Gajowski, opowiedział publicznie, jak to, będąc zajętym w dobrach księcia Donnesmarcka, jako pomocnik gospodarski, musiał na rozkaz leśniczego Niemca o polskim nazwisku Nowaka Fryderyka, chodzić w zaprzęgu i radłem okopywać rzepak, gdyż konie posyłał leśniczy na zaro-

Opowiadanie, potwierdzone przez licznych świadków, którzy widzieli Gajowskiego, wprzągniętego w radło, wywołało powszechne oburzenie na to niewolnictwo 20-go wieku.

Uchwalono żądać usunięcia i ukarania leśniczego.

— W Łucku wykryto zbrodniarza, który przed 16 laty zamordował skrytobójczo żołnierza polskiego, gdy podczas wojny z bolszewikami przyszedł do jego mieszkania prosić o posiłek. Mordercą jest sympatyzujący z bolszewikami chłop wołyński, Kuźma Mojsiejczuk, który przy pomocy dwóch innych chłopów żołnierza tego powalił na ziemię i zmasakrował go własną kolbą, aż go zabił, poczem zwłoki wrzucił do Styru. Mojsiejczuk stanie teraz przed sądem.

— Dnia 14 b. m. rozpocznie się w Warszawie Zjazd Międzynarodowego Związku Aeronautycznego, w którym weźmie udział 35 klubów narodowych ze wszystkich stron świata.

— Start do międzynarodowych zawodów balonów wolnych o puhar Gordon-Bennetta odbędzie się w Warszawie dnia 30 b. m.

W zawodach tych, oprócz Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej (3 balony), biorą udział aerokluby: niemiecki (3 balony), belgijski (2), francuski (1), szwajcarski (1), Stanów Zjednoczonych A. P. (1), hiszpański (1) balon. Razem w zawodach Gordon-Bennetta uczestniczy 7 państw, reprezentowanych przez 12 balonów.

— W Wilnie na dworcu kolejowym zderzył się pociąg, idący z Nowo-Wilejki z parowozem, pędzącym bez obsługi, pomocnik maszynisty bowiem, który ten parowóz prowadził, wychyliwszy się, uderzył głową o słup, stracił przytomność i wypadł na tor. Maszynista pociągu wilejskiego Wł. Zykus i jego pomocnik Józef Kunicki zginęli pod szczątkami rozbitych w zderzeniu obu lokomotyw. 16 pasażerów odniosło ciężkie rany.

— We Lwowie zmarł w 79 roku życia znakomity kompozytor ś. p. Stanisław Niewiadomski, autor około 500 pieśni, przeważnie o motywach ludowych.

— W Sanoku odbył się dwudniowy zjazd górski, połączony ze „świętem pracy" przy budowie drogi Załuż — Monasterzec. W uroczystości tej wzięli udział liczni goście, którzy z p. ministrem Kasprzyckim na czele stanęli z łopatami w rękach do pracy w pierwszych szeregach robotniczych, dają tem przykład miejscowej ludności.

Sprawy polskie zagranicą

— W Rumunii na międzynarodowym zlocie harcerskim zjawił się król Karol II, któremu poseł Rzeczypospolitej min. Arciszewski w asyście komendantów Kwapiszewskiego i Szczęścikowskiego wręczył najwyższą polską odznakę harcerską „srebrnego żubra". Taką samą odznakę otrzymał następca tronu, książę Michał.

Reprezentacja polska liczy 250 harcerzy i jest najliczniejszą ze wszystkich zagranicznych.

— Konsulat czeski w Krakowie odmówił wizy przejazdowej profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Wł. Semkowiczowi, który, udając się na zjazd geografów słowiańskich do Bułgarji, miał zamiar jechać najkrótszą drogą przez Czechosłowację. Wobec tej odmowy prof. Semkowicz zmuszony był jechać przez Rumunię.

— Związek Lekarzy Państwa Polskiego wystosował do Centr. Zjednoczenia Lekarzy Czechosłowackich pismo w sprawie dr. Cieszyńskiego, który na granicy aresztowany był przez Czechów za rzekomą obrazę republiki czechosłowackiej, a następnie zaocznie zasądzony.

— Nad Biarritz we Francji wydarzyła się katastrofa samolotowa, której ofiarą padło dwóch Polaków. W grupie trzech samolotów, które wystartowały z Croydon w Anglji w kierunku Hiszpanji, leciał kpt. rez. Kazimierz Lasocki, którego aparat runął na drzewa parku i zamienił się w słup ognia, grzebiąc pod swoimi szczątkami nieszczęsnego pilota. Równocześnie spadł drugi samolot z grupy 4 Fokkerów, łamiąc podwozie i skrzydła — pilot por. rez. Czarkowski-Godlowski odniósł ciężkie porażenia. Cel podróży obu grup samolotów okryty jest tajemniczością.

Zagranicą

— W mieszkaniu Trockiego, przebywającego obecnie w Norwegii, 5-ciu członków norweskiej Nacjonalistycznej Partii Zjednoczeniowej przeprowadziło samorzutnie rewizję, podczas której znaleziono apel Trockiego do komunistów francuskich o zakładanie sowietów lokalnych we Francji, oraz instrukcję w sprawie organizowania zamieszek w jednym z państw zagranicznych. Trocki — jak wiadomo — zobowiązał się wobec rządu norweskiego wstrzymać się od wszelkiej agitacji politycznej.

— Rząd sowiecki wykrył szereg trockistowsko-zinowjewowskich grup terrorystycznych, które na zasadzie instrukcyj, otrzymywanych bezpośrednio od Trockiego oraz pod bezpośrednim kierownictwem t. zw. „Centrum zjednoczonego bloku trockistowsko-zinowjewowskiego", przygotowywały szereg aktów terrorystycznych przeciwko kierownikom partii komunistycznej i państwa sowieckiego. Projektowany też był podobno zamach na Stalina.

Przed kolegium wojskowym Najwyższego Trybunału ZSRR odbędzie się niebawem proces, na którym oskarżani będą w tej sprawie Zinowjew, Kamieniew i in.

— Król angielski Edward VIII spędza urlop na Adriatyku, żeglując na luksusowym jachcie „Nahlin".

— Ambasadorem Rzeszy w Londynie został zamianowany jeden z najwybitniejszych dyplomatów niemieckich von Ribbentrop.

— Z polecenia marszałka Graziani dokonano w Abisynii konfiskaty majątków rasa Nasibu i b. posła abisyńskiego w Paryżu, Wolde Mariama. Majątki te przeszły na własność rządową. Powodem konfiskaty jest specjalnie złośliwa działalność tych dwu abisyńskich dostojników, wymierzona przeciwko bezpieczeństwu i spokojowi Abisynii.

— W związku z napadem uzbrojonej bandy na dom żydowski w Safed konsul polski w Jerozolimie po otrzymaniu od stowarzyszenia żydów polskich w Safed raportu co do szczegółów zajść, zwrócił się do rządu palestyńskiego z żądaniem ochrony obywateli polskich.

Banda uzbrojonych Arabów napadła od strony góry Hanaan na dzielnicę żydowską Safed i wtargnąwszy do domu żydowskiego, rzuciła bombę do pokoju, w którym spała żydowska rodzina.

Ojciec i dwoje dzieci zostali zabici na miejscu, matka zaś i trzecie dziecko odniosły rany, od których dziecko zmarło.

Safed, gdzie wielu Żydów zostało zabitych w czasie rozruchów w r. 1929, jest zamieszkałe przez liczną kolonię Żydów, pochodzących z Polski.

— Prasa litewska opublikowała nową litewską ustawę o szkolnictwie początkowym. Szkoły początkowe z wykładowym językiem nielitewskim mogą być zakładane tylko w takich miejscowościach, w których znajduje się nie mniej, niż 30 dzieci narodowości nielitewskiej. W szkole takiej musi być wykładany, poczynając od drugiego oddziału, obowiązkowo język litewski, a od trzeciego oddziału — w języku litewskim — nauka o ojczyźnie, historia i geografia.

Do szkół z wykładowym językiem nielitewskim mogą być przyjmowane tylko dzieci tej narodowości, w której języku odbywa się nauczanie.

O ile jedno z rodziców jest narodowości litewskiej, dzieci muszą uczęszczać do szkoły z wykładowym językiem litewskim (!).

Sekretarjat szkół mniejszościowych musi być prowadzony w języku litewskim.

O ile w szkołach z wykładowym językiem litewskim znajduje się więcej, niż 20 dzieci nielitewskich, będzie wykładany jako osobny przedmiot język ojczysty tych dzieci.

Nowe książki

W walce z żywiołem

Jalu Kurek: „Woda wyżej". Nakładem Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1936.

Haeckel twierdzi że człowiek stworzony został do walki. Jeśli tak jest, to najpiękniejsze akcenty bohaterstwa wydobywa człowiek z siebie gdy walczy z żywiołem. Czy to będzie ogień pustoszący tysiące kilometrów lasów w stanach Ameryki Południowej, czy pustynne piaski zasypujące osiedla, czy wody zabierające w czasie powodzi mienie, a nieraz życie ludzkie, zawsze przeciwko nim występuje twarda nieustępliwa zorganizowana wola ludzka, Człowiek, który sam jakże się mały wydaje wobec odwiecznych praw natury, w zdyscyplinowanej gromadzie staje się potężny jak żywioł, nieraz potężniejszy, jakże często w walce z żywiołem zwycięski.

— Oto są refleksje jakie nasuwają się nam po przeczytaniu pięknej książki Jalu Kurka pid tytułem „Woda wyżej". Treścią jej jest walka oddziału saperów i junaków pod dowództwem podchorążego z wezbranym Dunajcem zalewającym w czasie pamiętnej powodzi w roku 1933 małą wioskę podkarpacką.

Książka ma myśl przewodnią jaskrawo zaznaczoną, która jak czerwona nitka snuje się przez fabułę powieści od pierwszej do ostatniej kartki. Myślą tą jest podane w formie refleksji podchorążego dowódcy oddziału, zestawienie codziennego koszarowego „cukania" z jakże różną prawdziwie frontową robotą jaką „O. P. 14" prowadzi przeciw wezbranym falom Dunajca, przyczem autor dochodzi do wniosku że życie koszarowe zabija ducha bojowego, zabija człowieka, a pozostawia tylko bezduszną maszynę.

To było intencją autora, jednak nie wyszło to zbyt przekonywująco, gdyż przy ogromnym talencie Jalu Kurka, zaszło to co zajść musiało — dał się porwać tematowi i stworzył obraz imponującego starcia dwóch sił — wezbranych wód powodzi i zorganizowanej w wojsku gromady ludzkiej. Gromada ludzka zwyciężyła, grzebiąc jednocześnie „zasadnicze" nastawienie autora, któremu jesteśmy wdzięczni za szereg przepysznych obrazów zalewu i szereg trafnych sylwetek chłopskich kreślonych z iście rubensowskim rozmachem.

S. Sach.

Kara i nagroda

Eustachy Czekalski. „Oczy wilczycy". Nakładem wyd. „Płomień" Warszawa 1936.

Powieść Eustachego Czekalskiego jest doskonałem „signum" naszej epoki, w której ciągle przewartościowuje się dawne wartości, zarówno intelektualne jak i moralne. Przedewszystkiem moralne. Chaos, w którym ciągle brodzi nasze młode pokolenie jest źródłem najserdeczniejszej troski autora, ale czyż odnalezienie prawdziwej drogi jest rzeczą tak łatwą?

Dzisiejsza rzeczywistość wymaga ciągłych kompromisów, jeśli stać mocno przy dawnych zasadach — przegrywa się życie. Dowodem tego są opisane w powieści Czekalskiego losy dwóch dziewcząt Geni i Oli.

Genia, córka maglarki z Powiśla, sprytna i ładna idzie przez życie właśnie bez kompromisów i... wygrywa; Ola, dziewczyna ze sfery średniej inteligencji, kulturalna i pełna aspiracji, trwa, przygnieciona szarzyzną powszedniości, pracy i trosk materjalnych. Starzeje się bez świadomości, że była młodą, że mogła być kochaną i szczęśliwą.

Tak oto wygląda schemat powieści Czekalskiego, powieści może bardzo prawdziwej, ale... jakże bolesnej.

Walka o pracę, o stanowisko, o łatwość życia — oto główne wytyczne życia dzisiejszej młodzieży. Prawda, że autor sięgnął tutaj do jednego tylko środowiska: do aktorów i trzeba przyznać, że przedstawił je bardzo prawdziwie. Cóż, i tam walka o role, o stanowiska, o względy dyrekcji jest tak samo bolesna i upakarzająca, jak w biurze, gdzie awans często można zdobyć sprytem, ładną twarzyczką i tą kompromisowością, o której między wierszami ciągle mówi autor.

Takie jak Genia wygrywają, a takie jak Ola — giną. Pomimo to, że od powieści współczesnej nie żądamy grubym szwem szytego morału, to jednak wnioski, które się wysuwa przy końcu książki muszą jakoś pasować do przeciętnie conajmniej pojmowanych ideałów etyki.

Z książki Czekalskiego natomiast możemy wywnioskować, że wysokie wartości moralne są w życiu karane złym losem. Nagrodą jest jedynie świadomość swojej wartości. Czy nie trochę zamało?

m. z.

Dobre i złe na naszem podwórku

WALOR MUNDURU

Przegląd prasy, dokonany przez nas w poprzednim numerze „Narodu i Wojska", doprowadził do bardzo przykrych refleksyj, którym daliśmy wyraz w artykule p. t.: „Pod pręgierz".

Przed sądem opinii koleżeńskiej i opinii całego społeczeństwa stanęły jednostki, nieprzynoszące postępowaniem swoim zaszczytu mundurowi, który dawniej nosiły.

Szczęśliwi jesteśmy, że dzisiejszy przegląd prasy da coś wręcz przeciwnego i że wielki walor tego munduru podniesie jeszcze wyżej.

Tak się dziwnie złożyło, że oba przykłady, które poniżej przytoczymy, odnoszą się do rodzin wysokiej naszej arystokracji, która udowodniła, że ma poczucie doniosłości munduru wojskowego.

Na łamach „I. K. C." ukazało się pismo właściciela dóbr buczackich Artura hr. Potockiego, który potwierdza fakt oddania przez siebie Państwu polskiemu starożytnego ratusza po Buczaczu, będącego jego własnością. Cenny ten zabytek XVIII w. potrzebuje konserwacji jaką jedynie państwo może mu zapewnić. Ofiarodawca ma tylko jedną przy tej sposobności prośbę, by wzamian za ten wartościowy dar uregulowano mu jego zaległości podatkowe.

Nie w tej jednak darowiźnie tkwi sedno rzeczy. Jest ono gdzieindziej — w podpisie: „Artur Potocki, rmt. rez. W. P.".

Pan hrabia słusznie nie używający zgodnie z duchem czasu swego tytułu hrabiowskiego, do jednego tylko chętnie przyznaje się tytułu: do gwiazdek rotmistrzowskich w rezerwie. Te epolety, zdobyte niewątpliwie w dzielnej służbie ułańskiej, więcej są warte od pustych szychów, spadających dziedzicznie na uprzywilejowane rody.

Drugi arystokrata, Władysław książę Radziwiłł, który przed kilku dniami zawarł związek małżeński z księżniczką Czartoryską, dziedziczką również wspaniałego rodu, zjawił się na kobiercu ślubnym w mundurze podchorążego rezerwy 25 p. ul.

Żaden frak nie zdobił jego piersi w tej uroczystej życia jego chwili — ale szary mundur żołnierski z zadatkiem szlif oficerskich.

Brawo koledzy Potocki i Radziwile! Wielka armia rezerwowa może z Was być dumna.

WOJEWODA U ŁOŻA CHOREGO KOMBATANTA

„Express Poranny" donosi z Katowic, że wojewoda śląski dr. Grażyński odwiedził chorego kombatanta p. Jana Stojewskiego w Piotrkowicach, członka Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji, wręczył mu 100 zł. tytułem doraźnej zapomogi i przyrzekł zaopiekować się jego dzieckiem.

Piękny to dowód nietylko dobrego serca p. Wojewody, ale i troski serdecznej, wysokiego przedstawiciela Rządu Polskiego, otaczającego opieką obrońców Ojczyzny.

Gdybyż za przykładem dr. Grażyńskiego poszli inni jego koledzy na Urzędach Wojewódzkich — prawie wszyscy przecież także wyszli z szeregów wojskowych.

Co prawda, prawie żaden z nich nie jest tak blisko związany ze światem kombatanckim, jak p. Wojewoda Śląski, utrzymujący stały i bezpośredni kontakt z powstańcami śląskimi, peowiakami i innymi związkami sfederowanymi.

ULICE OCHRZCZONE NAZWISKAMI POLEGŁYCH

Apel nasz, zawarty w artykule p. t. „Przekażmy te nazwiska dalszym pokoleniom" — „W każdym mieście ulice z nazwiskami bohaterów", wywołał w prasie i w społeczeństwie żywe echo.

Artykuł ten przedrukowały w całości dwa dzienniki stołeczne „Polska Zbrojna" i „Express Poranny".

„Kurjer Poranny" myśl naszą podjął i w swojej stałej rubryce „Na Dzień dobry" p. t. „Ulice bohaterów" dodając od siebie dalszy jeszcze projekt, aby obok tablic z nazwą ulicy były umieszczone jeszcze odpowiednie napisy wyjaśniające, które w krótkości przypomną bohaterstwo, czyn odwagi, czy śmierć na polu chwały.

Niedługo także trzeba było czekać na odzew miast.

Pierwszy odezwał się Lwów, którego Rada Miejska (złożona w większości z przedstawicieli związków sfederowanych i mająca na swym czele, jako prezydenta dr. Ostrowskiego, prezesa Zw. Obrońców Lwowa) uchwaliła całemu szeregowi ulic nadać nazwiska poległych obrońców Lwowa i innych bohaterów. z miastem tym związanych.

Będą więc ulice: Jurka Bitochana i Antosia Petrykiewicza — Orlat Lwowskich, mjr. Tatara-Trześniowskigo, kpt. Ludwika Kopcia i por. Józefa Mazanowskiego — z obrony Lwowa, mjr. Albina Satyra-Fleszara i mjr. Tadeusza Wyrwy Furgalskiego —z Pierwszej Brygady, b. studentów lwowskich, Hipolita Śliwińskiego — ofiarnego i zasłużonego działacza niepodległościowego i in. Będzie też ulica: „Łowczówek" i „Radzymińska".

Czekamy na dalsze miasta i jeśli będą mieć krótką pamięć — to im przypomnimy.

ZWIĄZEK Z... 8 CZŁONKAMI

Warto jest także przeczytać gazety, docierające specjalnie na prowincję.

Oto „Express Poranny" w wydaniu swojem polesko-wileńskiem zamieszcza taką wiadomość:

Związek z... 8 członkami

Czy nie zadużo organizacyj ideowych w Brześciu n/B.

(Pl) W Brześciu n/B. odbył się posiedzenie informacyjne Związku Weteranów Powstań Narodowych Rzeczypospolitej Polskiej 1914—19 w sprawie zorganizowania w Brześciu n/B. koła wspomnianego Związku.

Na zebranie stawiło się zaledwie 8 osób, w tej liczbie przedstawiciel władzy administracyjnej.

Ponieważ w Brześciu istnieje już dotychczas cały szereg organizacyj ideowych ,jak Związek Legjonistów Polskich, POW, Stow. Weteranów b. armji polskiej we Francji, Zw. Kaniowczyków, Żeligowczyków i t. p., powstanie w Brześciu nowej organizacji, której cel jest taki sam, jak i wyżej wspomnianych, jest zupełnie zbędne, a jak bardzo jest ona potrzebna, świadczy o tem tych 8 członków!

—icz

Nowa ortografia

Część 2-ga.

Należy pisać:

drukarnia — drukarni
Bośnia — Bośni
Trzebinia — Trzebini
brzoskwinia — brzoskwini
cukiernia — cukierni
Miśnia — Miśni
Przeginia — Przegini
pustynia — pustyni

ale:

Kalifornia — Kalifornii
harmonia — harmonii
linia — linii
mania — manii
Polihymnia — Polihymnii
kolonia — kolonii
agonia — agonii
Urania — Uranii

×

tych linii — nie linij
tych arii — nie aryj
tych religii — — nie religij
tych sympatii — nie sympatyj

Reguła: dopełniacz liczby mnogiej rzeczowników zakończonych na **ia** jest równy dopełniaczowi liczby pojedyńczej.

Gdyby jednak zachodziła wątpliwość, czy mówimy w liczbie pojedyńczej czy mnogiej, wolno użyć formy obocznej zakończonej na **-ij** lub **-yj**, np. **linij, aryj, religij, sympatyj.**

×

nadziei — nie nadzieji
kolei — nie koleji
szyi — nie szyji
Kołomyi — nie Kołomyji

Reguła: po samogłoskach pisze się **i**, nie zaś **ji**.

×

prozopopeja — nie prozopopea
aleja — nie alea
epopeja — nie epopea
onomatopeja — nie onomatopea
Pompeja — nie Pompea

Reguły ogólnej niema. Trzeba nauczyć się na pamięć.

×

idea — nie ideja
Gwinea — nie Gwineja
farmakopea — nie farmakopeja
Ramea — nie Rameja
orchidea — nie orchideja
teodycea — nie teodyceja
Korea — nie Koreja

Reguły ogólnej niema. Trzeba nauczyć się na pamięć.

×

skuwka — nie skówka
zasuwka — nie zasówka

Pozatem należy pisać zawsze **-ówka**, np. **pocztówka, majówka, żarówka.**

Można pisać

sierot lub **sierót**
os lub **ós**
tog lub **tóg**
bolu lub **bólu**
dwom lub **dwóm**
dziobać lub **dzióbać**
kolczyk lub **kólczyk**
kościołek lub **kościółek**
mowca lub **mówca**
owdzie lub **ówdzie**
rozproszyć lub **rozprószyć**
skroś lub **skróś**
stokrotka lub **stokrótka**
włosie lub **włósie**
żłobek lub **żłóbek**

Podobnie pochodne: **Krasomowstwo** lub **krasomówstwo, wskroś** lub **wskróś, dziobek** lub **dzióbek** i t. p.

W zakończeniu **or** piszemy zawsze **o**, np. **doktor, profesor, semafor.**

Jedyny wyjątek: **odór (nie odor).**

×

boazeria — nie boazerja
koafiura — nie kuafiura
toaleta — nie tualeta
woal(ka) — nie wual(ka)

Natomiast:

buduar — nie budoar
burżuazja — nie burżoazja
repertuar — nie repertoar
trotuar — nie trotoar

Reguła ogólna: **oa** piszemy w sylabach początkowych, **ua** w sylabach dalszych.

Jedyny wyjątek: **eksploatacja — nie eksploatacja.**

×

pedzel — nie pendzel
koleda — nie kolenda
frędzla — nie frendzla
plądrować — nie plondrować
fladra — nie flondra
brąz — nie bronz
pasowy — nie ponsowy

W wyrazach zapożyczonych, ale mocno przyswojonych, piszemy **ą** i **ę.**

×

pszenica — nie przenica
pszonak — nie przonak
pszczoła — nie przczoła
kształt — nie krztałt
kszyk (ptak) — nie krzyk
bukszpan — nie bukrzpan
gżenić sie — nie grzenić się
piegża (ptak) — nie piegrza
gżegżółka (ptak) — nie grzegrzółka

choć ogólna reguła głosi, że po spółgłoskach p, k, g pisze się rz.

×

drżeć — nie drzeć
skarżyć — nie skarzyć
rżysko — nie rzysko

Natomiast:

gorzki — nie gorżki
zadzierzgnąć — nie zadzierżgnąć
wierzch — nie wierżch

Bezpłatne pośrednictwo pracy

Peowiak, b. Ochotnik W. P., podchorąży rez., żonaty, ukończoną ma szkołę handlową oraz 15 lat pracy jako księgowy-bilansista, poszukuje odpowiedniej posady od zaraz, gdyż został zwolniony z dotychczasowego stanowiska wobec ograniczenia etatów.

Powołać się może na referencje osób, zajmujących poważne stanowiska.

Oryginały lub odpisy świadectw dotychczasowej pracy na żądanie prześle odwrotnie.

Łaskawe zgłoszenia proszę kierować pod adresem: G. Kozłowska — Warszawa, ul. Targowa 81 m. 69 dla Kombatanta.

Ochotnik z r. 1920 poszukuje posady leśnika.

Ma lat 32, kawaler, praktyki leśnej 10 lat oraz egzamin z wynikiem dobrym. Przy wojsku służył ochotniczo w roku 1919-20 brał czynny udział z bronią w ręku cały czas wojny. Podczas najazdu bolszewickiego został rannym. Należy do związku b. ochotn. Armji Polskiej w Poznaniu.

Zna się na rybołóstwie, leśnictwie, hodowli zwierzyny, oraz trenuje psy polowe. Świadectwa i referencje posiada bardzo dobre.

Adres: Górny Leon, Poznań, g. Wilda 43—14.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5. (Federacja), tel. 694-78.** Konto czekowe P. K. O. Nr. 22.566.

Prenumerata kwartalna 1 zł. 50 gr. — Numer 20 gr. — Ogłoszenia: cała strona 600 zł., pół str. 350 zł., ćwierć str. 175 zł. — w numerach specjalnych 50% drożej. Należność za ogłoszenia płatna zgóry.

Wydawca: Zarząd Główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny

Przewodniczący Komitetu Redakcyjnego: **Józef Ryszkiewicz.** Zastępca Redaktora Naczelnego: **Władysław Dunin-Wąsowicz.**

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10.